SOBOTA Nr 24 25 II 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Harcerskie Lato Naukowe '84

OBOZY BIOLOGICZNE

Wydział Kultury i Nauki Głównej Kwatery ZHP wraz z komendami chorągwi i hufców wzorem lat ubiegłych organizuje szereg harcerskich obozów naukowych. Kto więc interesuje się jakąś dziedziną wiedzy, chce poszerzyć swoje wiadomości, a przy okazji spędzić wakacje w atrakcyjny sposób, powinien nie ociągając się nadesłać zgłoszenie zawierające dane:

– imię, nazwisko, wiek, klasa, szkoła, adres domowy (z kodem);

– opis własnych osiągnięć w danej dziedzinie wiedzy:

– opinię nauczyciela lub opiekuna naukowego i opinię drużynowego lub szczepowego;

– własne propozycje programowe obozu.

W Harcerskim Lecie Naukowym mogą brać udział także uczniowie nie zrzeszeni w ZHP.

Zgłoszenia należy nadsyłać do 15 marca pod adresem, który będziemy podawać przy każdej notatce o obozie.

● W sierpniu w Ośrodku Harcerskim „Nadwarciański Gród" Komenda Chorągwi ZHP w Sieradzu i Instytut Biologii Środowiskowej Uniwersytetu Łódzkiego organizują dla uczniów szkół podstawowych **obóz przyrodniczy**. W programie – poznawanie szaty roślinnej okolic stanicy oraz podstaw badań hydrobiologicznych i ornitologicznych. Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: **Dorota Broda, ul. Rynkowa 6 m. 25, 71-547 Szczecin.**

● Komenda Chorągwi ZHP w Białymstoku oraz Uniwersytet Warszawski zapraszają wszystkich zainteresowanych zoologią i botaniką na **spływ kajakowy rzeką Biebrzą**. Przewidziane są trzy turnusy: 2–16 VII; 17–30 VII; 2–29 VIII. Warunkiem przyjęcia na obóz jest posiadanie karty pływackiej, bardzo dobry stan zdrowia oraz doświadczenia w zakresie biwakowania. W zgłoszeniach należy sprecyzować zakres zainteresowania biologią: **Mirosław Gromek, ul. Kalinowa 15 m. 75, 15-811 Białystok. (jz)**

MAKAWITY I SPÓŁKA

Czytaj na str. 4–5

Fot. **M. Szymański**

„Koty Kociłapcie nocą wyszły, koty Kociłapcie w siną idą dal"

Harcerze z VII Szczepu im. Szarych Szeregów opiekunami pomnika harcerzy śląskich

KATOWICE (Inf. wł.). Zaszczytne wyróżnienie spotkało ostatnio VII Szczep im. Szarych Szeregów przy Szkole Podstawowej Nr 36 w Katowicach. Podczas uroczystej wieczornicy poświęconej pamięci patronów szczepu, zaproszony na nią komendant Katowickiej Chorągwi ZHP – hm. PL Janusz Woźniak wręczył pamiątkowe medale za zasługi w dziele budowy pomnika bohaterskich harcerek i harcerzy śląskich, poległych w latach II wojny światowej, trzem drużynom oraz indywidualnie druhnom Magdalenie Marzec i Katarzynie Hańskiej. Jednocześnie poinformował, iż Komenda Chorągwi postanowiła powierzyć pieczę nad pomnikiem druhnom i druhom z VII Szczepu im. Szarych Szeregów.

W trakcie zbiórki miała miejsce jeszcze jedna miła niespodzianka. Po słowno-muzycznym montażu „Niech wiatr ją poniesie..." pani Otylia Czerny z Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Kultury Teatralnej w Katowicach przekazała komendantce szczepu hm. PL Barbarze Kozioł list ministra kultury i sztuki z podziękowaniami i gratulacjami za wyniki osiągnięte w dwudziestoletniej działalności artystycznej szczepu. **(kk)**

Brawo warcabiści z Łęk Strzyżowskich!

UDANY DEBIUT

(Inf. wł.). Maleńka miejscowość Żwiernik (woj. tarnowskie) już dawno słynęła z tego, że tamtejsi reprezentanci należeli do najlepszych w kraju w warcabach 100-polowych. Wielki entuzjasta tej polskiej gry, nauczyciel **Tadeusz Szlachta,** potrafił doprowadzić swoich podopiecznych nawet do tytułów mistrzów Polski. Od niespełna roku pan Szlachta pracuje w Szkole Podstawowej w Łękach Strzyżowskich k/Krosna i wszystko wskazuje na to, że tam właśnie wyrosną kolejni liderzy warcabów. Jego uczniowie startowali niedawno w mistrzostwach kraju juniorów i młodzików. Debiut wypadł znakomicie. **Jurek Lubojemski** zajął drugie miejsce, **Renata Majchrowicz** – trzecie, **Krystyna Kowal** – piąte, a **Piotrek Oszajca** – siódme. Mając na uwadze dużą liczbę startujących (kilkadziesiąt drużyn), lokaty przedstawicieli Łęk są wprost znakomite. Trzeba dodać, że należeli oni do najmłodszych zespołów mistrzostw!

Zawodnicy pana Szlachty pragną też spopularyzować 100-polowe warcaby na terenie swojej gminy. Jeżdżą więc po sąsiednich szkołach, prowadzą turnieje pokazowe oraz wyjaśniają zawiłe zasady gry. Są przekonani, że Podkarpacie będzie w przyszłości trudne do pokonania.

Życzymy kolejnych sukcesów. O reprezentantach z Łęk Strzyżowskich postaramy się napisać wkrótce znacznie więcej. **(zp)**

15

NA TRAPERSKIEJ ŚCIEŻCE

DO ZOBACZENIA NA... TRAPERSKIEJ ŚCIEŻCE!

Ja, Wagabunda, napisałem na pierwszej stronie tej „sobotniej książki": „Będziemy się spotykali »na traperskiej ścieżce« w każdą sobotę w listopadzie, grudniu, styczniu i lutym". I tak się stało! Ale oto nadeszła ostatnia sobota lutego i... trzeba się rozstać! Czy to powód do zmartwienia? Nie! Bo jeśli skrzętnie zbierałeś wszystkie odcinki – trzymasz teraz w rękach kompletną książeczkę o podstawach zimowego traperstwa. Szkoda, że tylko zimowego?

No, to powiem więcej: na traperskiej ścieżce spotkamy się jeszcze w „Świecie Młodych" – może latem, jesienią. Nic w tej chwili dokładnie obiecać nie mogę, ale... Będzie to zresztą zależało od Was, miłośników traperstwa: jeśli napiszecie do redakcji, przedstawiając jakiej pomocy w tym zakresie Wam potrzeba, czego byście chcieli się jeszcze dowiedzieć, jakie dziedziny pogłębić – wtedy przyspieszycie nasze spotkania. Piszcie, jak dotychczas, umieszczając na kopercie obok adresu redakcji jedno słowo: WAGABUNDA.

W ostatnim, „zimowym" odcinku, obok rad i wskazówek zrobimy sobie niewielki sprawdzian. Kto czytał i stosował w praktyce „na traperskiej ścieżce" materiały z tej książeczki, ten upora się ze sprawdzianem bez trudu. Zresztą od razu będzie mógł się o tym przekonać.

I jeszcze jedna prośba do tych, których udało mi się zarazić bakcylem traperstwa. W przyszłą sobotę – mimo że nie będzie kolejnego odcinka – wyruszcie na wyprawę „traperską ścieżką"! To będzie już MARZEC – pierwszy miesiąc WIOSNY. Pięknej pogody i wielu przygód życzy

Wasz WAGABUNDA

TRZY RAZY NIE!

Popatrz na ten rysunek: trzech dziarskich chłopaczków „bawi się" w lesie. Wiem, że żaden prawdziwy miłośnik traperstwa i kniei nie będzie się tak zachowywał. Ci chłopcy popełniają bowiem co najmniej trzy wykroczenia, niezgodne z honorem „leśnego człowieka". Czy możesz powiedzieć – jakie?

Test na pożegnanie:

SPRAWDŹ SIĘ TU – POTEM NA „ŚCIEŻCE"

Oto test – sprawdzian przede wszystkim dla tych, którzy skompletowali sobie wszystkie 14 odcinków naszej książki. Weź kawałek papieru, długopis i notuj swoje odpowiedzi na kolejne pytania. Prawidłowe odpowiedzi wydrukowane są „do góry nogami" na końcu odcinka; wierzę jednak, że zajrzysz do nich dopiero wtedy, gdy sam rozwiążesz test. No, to zaczynamy!

1. W JĘZYKU „ludzi lasu" (leśników, myśliwych, miłośników traperstwa) określenie BADYLE oznacza:

a) kiełki wyrastające wiosną z żołędzi,
b) długie uszy zająca bielaka,
c) nogi – m. in. łosia, jelenia, dzika.

2. GDY LUTY niezbyt zimny, zakwita już w tym miesiącu:

a) modrzew,
b) konwalia,
c) leszczyna.

3. JEŚLI W momencie podchodzenia czy skrytej obserwacji chce ci się kichnąć, to dla uniknięcia tego demaskującego cię wydarzenia powinieneś:

a) potrzeć sobie silnie miejsce pod nosem nad górną wargą,
b) wciągnąć głęboko powietrze i policzyć do 7 lub 8,
c) skłonić szybko głowę dwa razy w lewo i dwa – w prawo.

4. KTÓRE Z niżej wymienionych zwierząt podobnie jak zając stawia w czasie biegu nogi tylne przed przednimi:

a) mysz leśna,
b) wiewiórka,
c) dziki królik.

5. CZY PEMIKAN jest to:

a) rodzaj eskimoskich sań ratowniczych,
b) suszone na słońcu a potem mielone mięso,
c) przyrząd do precyzyjnego mierzenia grubości pokrywy śnieżnej.

6. FOLIĘ aluminiową możemy na traperskiej ścieżce używać do:

a) owijania potraw i pieczenia ich na traperskim ognisku,
b) owijania stóp (pod skarpety) lub dłoni (pod rękawice) dla lepszego zabezpieczenia przed mrozem,
c) wykonywania odbitek śladów zostawianych na śniegu.

Po pierwsze: nie ścina się nawet do celów biwakowych – tak grubego drzewa, a jeśli tylko nacina się je „dla żartu" – to jeszcze większe przestępstwo. Po drugie: nie wrzeszczy się w lesie; nie trzeba chyba wyjaśniać – dlaczego. Po trzecie: kopanie pułapki – to też szkodliwy w lesie hałas i nieodpowiednia rozrywka; pułapki się w lesie nie porzuca lecz zabiera ze sobą lub ostatecznie zakopuje głęboko na skraju lasu lub w miejscu wskazanym przez służbę leśną.

REDAKCYJNA POCZTA

Wyjść stąd jako porządny człowiek

Zawsze czytam „Świat Młodych"; bardzo rzadko piszecie o chłopcach z zakładów poprawczych. Postanowiłem do was napisać, ponieważ jestem umieszczony w takim właśnie zakładzie – znajdującym się koło Łodzi. Zapewne będziecie zadawać sobie pytanie, jak tutaj trafiłem. Nie jest mi łatwo wspominać lata dla mnie najgorsze.

Od urodzenia mieszkałem w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej. Gdy miałem 6 lat, rodzice przeprowadzili się na peryferyjne osiedle Łodzi. I właśnie w nowej szkole zaczęły się moje kłopoty. Do 5 klasy byłem dobrym uczniem. W szkole poznałem kilku kolegów o 5–6 lat starszych ode mnie. Poznałem ich dobrze i wiedziałem z jakiego środowiska pochodzą. Włóczyłem się z nimi, a do domu wracałem nierzadko o 1,00 w nocy. Później zacząłem uciekać z domu. Mając 12 lat trafiłem do Państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Łodzi. Postanowiłem stamtąd uciec, gdyż nie mogłem tego znieść. Przyrzekłem sobie, że ucieknę i uciekłem. Później zostałem przewieziony do Zakładu Wychowawczego niedaleko Bełchatowa. Oczywiście stamtąd też uciekłem, no i niestety dokonałem włamania. Umieścili mnie w Schronisku dla Nieletnich w Wieluniu. Sąd załatwił sprawę stosunkowo dla mnie łagodnie i zostałem umieszczony w Państwowym Młodzieżowym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym koło Warszawy. Ten zakład podobał mi się, gdyż dookoła były lasy, rzeka i tylko jedna droga do miasta. Dostawaliśmy dużo ładnych rzeczy z zagranicy. Nie wiem, co mnie do tego skłoniło, ale też postanowiłem uciec. Podczas każdej ucieczki jechałem prosto do domu. Przebywałem w nim parę dni i mama odwoziła mnie z powrotem.

W obecnym zakładzie jest wielu chłopców, którzy w młodości zagubili się tak jak ja. Chodzę do VIII klasy, mam 16 lat i bardzo mało bliskich kolegów. Gdy przebywałem na wolności, miałem sporo kolegów, ale tylko wtedy, gdy posiadałem pieniądze. Nigdy nie napisali do mnie żadnego listu, choć ja pisałem do nich niemal co tydzień. Bardzo się tym martwiłem i przestałem pisać, gdyż doszedłem do wniosku, że to nie ma sensu.

Teraz nie mam do kogo pisać. Rodzice oraz młodsza ode mnie siostra bardzo by chcieli, abym był w domu. Przyrzekłem im, iż nigdy więcej nie będę robił takich rzeczy, jakie robiłem dotychczas. Przyjeżdżają do mnie co tydzień – w każdą niedzielę i to mi dodaje odwagi, żeby zostać tutaj i nie uciekać. Wyjść stąd jako porządny człowiek. Proszę, żebyście wydrukowali mój list w „RP"; powinien on być przestrogą dla tych wszystkich, którzy mogą zabłądzić tak jak ja...

„Willi" wasz wierny czytelnik

OD REDAKCJI: Zastanawialiśmy się, czy jest Ci potrzebna jakaś rada. Sam prawidłowo i głęboko oceniasz to wszystko, co się już stało. Gdzie i w czym tkwi przyczyna? Może w słabym charakterze, podatnym na złe wpływy?

Masz 16 lat. To wiek, w którym bywają „burze", ale i... „przełomy". Być może Ty właśnie już do tego przełomu dojrzałeś – gorąco Ci tego życzymy! Czy czytałeś list Irka zamieszczony w 116 nr. „RP"? Irek jest w o wiele trudniejszej sytuacji, gdyż wyrzekła się go matka, jedyna bliska osoba. Listy, jakie przyszły do Irka wydrukowaliśmy w 6 i 18 numerze „Świata Młodych". Przeczytaj je. A może i do Ciebie ktoś napisze. Jeśli tak – listy wyślemy pod Twoim adresem. (bs)

Zaraził mnie swoją dynamiką

Chodzę do II klasy LO. Gdy rozpoczynałam naukę w I klasie, to się ogromnie rozczarowałam, bo wyobrażałam sobie, że w tej nowej klasie znajdę nareszcie fajną koleżankę, przyjaciółkę... dziewczynę równą, naturalną, ciekawą. Niestety, nie znalazłem jej, byłam jedyną osobą w klasie, która blisko nie znała nikogo. Jakoś się z tym pogodziłam i nawet dość dobrze się czułam.

W połowie roku wychowawca poinformował klasę, że wkrótce przyjdzie do nas nowy uczeń. W kilka dni później – jak zwykle – szłam z dworca autobusowego do szkoły. Byłam wściekła tego dnia, chyba wstałam lewą nogą. Niedaleko szkoły jakiś nieznajomy chłopak zatrzymał mnie i uprzejmie zapytał, czy nie orientuję się przypadkiem, gdzie klasa Ic ma dziś lekcje. Wściekła odpowiedziałam, że skąd mam wiedzieć, skoro w szkole jest 20 klas. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że to przecież ja jestem z Ic. Domyśliłam się, że to ten nowy.

I tak się zaczęła nasza przyjaźń. Już pierwszego dnia usiedliśmy w jednej ławce. Razem się uczymy, pomagamy sobie w nauce, ja w języku rosyjskim, angielskim i polskim, Michał (bo tak ma na imię) w matematyce i fizyce.

W ogóle znaleźliśmy wspólny język, doskonale się rozumiemy. Z Michałem mogę dyskutować dosłownie na każdy temat. Mamy własne poglądy na temat muzyki, piosenek, kultury itp. Oczywiście nie zawsze się zgadzamy, często się kłócimy, ale to wcale na naszą przyjaźń ujemnie nie wpływa, wprost przeciwnie – umacnia ją jeszcze bardziej.

Właśnie z Michałem najchętniej przebywam dlatego, że jest bardzo szczery, prostolinijny, no i nie jest nudny. Lubi „mocno" żyć. Działa społecznie, robi ciekawe gazetki, organizuje rajdy, biwaki, wycieczki. A ja wraz z nim. On mnie tą swoją dynamiką zaraził. Pamiętam, jaka kiedyś byłam leniwa. Prace społeczne uważałam za coś zbytecznego. Myślałam – po co mam się męczyć, niech to inni robią.

Dzięki Michałowi stałam się inna. Inaczej patrzę na wiele spraw i żal, naprawdę żal mi jest tych, którzy myślą tak jak ja kiedyś. Wiele osób sądzi, że ze sobą chodzimy, ale tak nie jest. Do miłości nam badzo daleko i wcale nie jestem taka pewna tego, że każda przyjaźń z chłopakiem musi się przerodzić w miłość. Michał też tak twierdzi.

Beata

Aśka jest wpaniała!

Z kim najchętniej przebywam – nad tym pytaniem rzadko się zastanawiamy. Z jednym jest nam dobrze i miło, z innym czujemy się skrępowani i zdenerwowani.

Ja doszłam do wniosku, że najchętniej przebywam z Aśką. Aśka to dziewczyna wspaniała. Jest wygadana, oblatana, oczytana, od ucha do ucha roześmiana i... ach brak mi słów. W szkole cały dzień jesteśmy razem; rozmawiamy, śmiejemy się. Wiele dziewczyn zazdrości mi takiej przyjaciółki. Aśka jest bardzo pracowita, działa w wielu organizacjach: jest przewodniczącą samorządu uczniowskiego, przyboczną w harcerstwie. W domu ma wiele obowiązków, ale to wcale nie przeszkadza jej w nauce i w naszej przyjaźni. Niekiedy się nawet pokłócimy, ale to nie trwa długo – najwyżej piętnaście minut. Ach, co mam więcej pisać, sami widzicie, że można ją lubić.

Aga

Pewnie dlatego najchętniej przebywam z książką...

Żebyście mnie dobrze zrozumieli, muszę napisać kilka słów o sobie. Chodzę do piątej klasy i mam 11 lat. Z zainteresowaniem czytam „Świat Młodych", ale nie mogę go prenumerować, gdyż od urodzenia nie chodzę, nie mam siły usiąść i wszystko muszę robić na leżąco. Dlatego nie chodzę do szkoły, tylko uczę się w domu. Pewnie z tego powodu najchętniej przebywam z książką. To też przyjaciel, nawet lepszy, bo niezawodny. Książka zaprowadzi człowieka w takie miejsce, do którego nie każdy może się wybrać, albo którego już nie ma.

Bo tak naprawdę, to ja wcale nie mam przyjaciół. Wprawdzie mam jedną koleżankę, ale gdy przyjdzie co do czego, to ani jej się zwierzyć nie można, ani poprosić o radę. Bardzo chciałabym mieć przyjaciółkę starszą ode mnie. I to nie jedną. Ale jest to niemożliwe, więc muszę się z tym pogodzić. Jednak gdyby ktoś chciał do mnie napisać i zechciał nie zważać na mój wiek, to sprawiłby mi wielką radość.

Beata Korsan

Moja paczka ze wsi

Z kim najchętniej przebywasz? – Kiedy przeczytałam to pytanie, od razu pomyślałam o mojej paczce. Co to jest ta moja paczka? Jest to nieokreślona liczba ludzi (ok. 15–20 osób), bardzo fajnych, w wieku 14–19 lat i... mieszkających na wsi.

Tu zasiedziałe mieszczuchy stwierdzą: – Co, ludzie ze wsi? Wsiochy! – Fajna paczka? Nonsens!

Otóż nie. Ci młodzi ludzie są znakomici, mają dużo mniej cech negatywnych niż ludzie z miasta. Są przyjacielscy, bezpośredni i, co dla mnie najważniejsze, szczerzy. W klubie nigdy z nimi się nie nudzę. Często organizują dyskoteki. Nie ma nigdy pijaństwa (co zdarza się niejednokrotnie w dyskotekach miejskich!). Jeden z kolegów ma świetną aparaturę i nagrania. Przede wszystkim ludzie, poza tym nagrania i dobra organizacja składają się na cudowny nastrój.

Czy w naszej paczce istnieją miłości? Oczywiście. Tam gdzie są młodzi ludzie, tam jest miłość. U nas w paczce też chodzimy ze sobą. Jednak nasze chodzenie nie jest takie jak wiele innych. Nam zależy głównie na psychicznej więzi chłopca i dziewczyny. Nie potrafię tego dokładnie wytłumaczyć, ale wiem jedno – jest cudownie i kiedy tylko mogę, to jadę na wieś.

A z kim najczęściej przebywam, gdy jestem w Warszawie, gdzie mieszkam? Lubię być sama, słucham muzyki (najczęściej rockowej) i marzę. Marzę o jak najszybszym wyjeździe na wieś i o moim tam pobycie.

Agata lat 15, Warszawa

Klub Nastolatków pyta:

Z KIM NAJCHĘTNIEJ PRZEBYWASZ?

POLOWANIE NA... ŚLADY

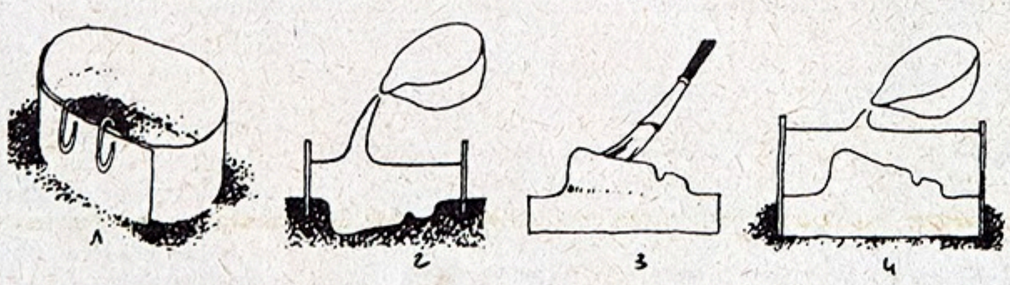

Prosiliście mnie w listach o podanie sposobu robienia odlewów śladów dzikich zwierząt na śniegu. Zdejmowanie gipsowych odlewów na śniegu jest dość trudne i wymaga pewnego doświadczenia. Radzę więc spróbować i przećwiczyć to na śladach w lekko wilgotnej na przedwiośniu glebie, najlepiej gliniastej, bo w niej ślady są najtwardsze. Okazja nadarzy się już wkrótce – w marcu-kwietniu.

W objaśnieniu całego procesu znakomicie pomogą cztery rysunki. Na rys. 1 widzicie ślad otoczony szerokim paskiem kartonu spiętym spinaczami. Teraz przygotowujemy masę gipsową: do naczynia (ja używam najczęściej czystego pudełka po maśle roślinnym) wlewamy wodę i wsypujemy stale mieszając taką ilość gipsu, by uzyskać masę o konstystencji śmietany. Robimy to dość szybko, bo gips zmieszany z wodą tężeje! Wlewamy (rys 2) gipsową „śmietanę" w zagłębienie śladu tak, by wypełniła ona wszystkie wklęśnięcia i kartonowe ogrodzenie do wysokości ok. 2 cm. Czekamy ok. pół godziny, by gips solidnie zastygł i podnosimy odlew. Oczyszczamy go (rys. 3) pędzelkiem z resztek gleby, drobnych źdźbeł czy listków i zabieramy do domu. Jest to „negatyw" śladu. Odkładamy go do wyschnięcia.

Nazajutrz, gdy nasz negatyw jest już zupełnie suchy, nadajemy za pomocą noża jego podstawie regularny kolisty lub owalny kształt, a następnie otaczamy paskiem kartonu (jak na rys. 1). Następnie pędzelkiem starannie, ale bez nadmiaru, nasycamy olejem powierzchnię negatywu i pasek kartonowy bacząc, by olej dokładnie wsiąkł w gips i karton. Sporządzamy podobną masę gipsową przy negatywie i ostrożnie wlewamy do przygotowanej formy (rys. 4). Pozostawiamy ok. godziny do zastygnięcia, następnie zdejmujemy karton i ostrożnie oddzielamy negatyw od pozytywu. Bo oto górna połowa odlewu stała się pozytywem czyli takim samym śladem, jaki zwierzę pozostawiło w lesie. Po oczyszczeniu brzegów umieszczamy na odwrocie pozytywu nazwę zwierzęcia, miejsce zdjęcia śladu, datę i nazwisko zdejmującego. Pomyślnych „łowów"!

Już wkrótce wiosna – traperskie wyprawy staną się dłuższe. Niejedna będzie miała w programie nocowanie w schronisku, stodole, a może nawet w namiocie. Nie mam dziś miejsca na omówienie całej sztuki nocowania w takich warunkach, chcę natomiast podzielić się doświadczeniami traperów i trampów, jak się na takim noclegu okryć, przykryć, słowem – zabezpieczyć przed zimnem w nocy. Jak zwykle odwołam się do rysunków.

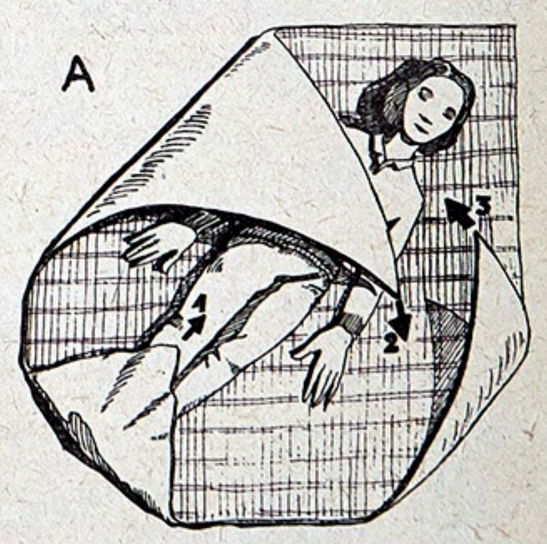

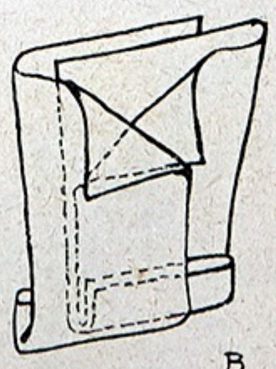

JAK SIĘ OKRYJESZ

Rys. A przedstawia sposób zawinięcia się do snu w koc wtedy, gdy korzysta się ze snu pod dachem. Cyferki oznaczają kolejność zakładania rogów koca. Można je spiąć solidnymi i bezpiecznymi agrafkami, wtedy „worek do spania" będzie chronił przed zimnem jeszcze pewniej. Ważne jest izolowanie ciała od podłoża. Uwaga – do spania używamy ciepłej piżamy lub dresu, przeznaczonego specjalnie na ten cel.

Rys. B przedstawia „urządzenie do spania" jeszcze bardziej zbliżone do prawdziwego śpiwora. U góry – schematycznie pokazany sposób złożenia go z dwóch koców, u dołu – „delikwent w pościeli". Tu również – bez obawy o ukłucie użyto solidnych agrafek. A więc – wypróbujcie przy najbliższej okazji i... kolorowych snów!

ODPOWIEDZI TESTU: 1c, 2c, 3a, 4bc, 5b, 6ab.

Załatwić z samym sobą

LIZNĄĆ WŁADZY

Staliśmy, każdy na jednej nodze. Udało mi się zaklinować stopę między stelażem własnego plecaka a czubkami czyichś nart leżących na podłodze korytarza. Jakiekolwiek ruchy tułowia uniemożliwiała ściana rozległych pleców potężnego mężczyzny. Zanim ruszyliśmy z jeleniogórskiego dworca, wyglądał przez okno przyciskając zapobiegliwie kolanem ruchomą klapę krzesełka przymocowanego do ściany wagonu, chroniąc je przed zakusami innych pasażerów. Kiedy pociąg ruszył, rozłożył hałaśliwie z władczą miną krzesełko i stopił się z nim na dziewięć godzin czekającej nas podróży. Nic nie zapowiadało chwili, w której z kimkolwiek chciałby się choć na krótko tym kawałkiem zbawczej deski podzielić.

Oglądałam z dużą ciekawością potężne bary osobnika, który potwierdzał znane mi z lekcji biologii prawo naturalnej selekcji, pozwalające na przetrwanie najsilniejszych jednostek, gwarantujących umocnienie gatunku. Ogarnia mnie pragnienie obejrzenia twarzy istoty człekokształtnej działającej tak zgodnie z nakazami przyrody. Ale istota na zababioną część korytarza wystawiła plecy, pozwalając się oglądać od frontu grupie mężczyzn sprasowanych metr czy półtora dalej. Natura naturą, biologia biologią, aleć jednak lepiej się okupuje krzesełko nie poddając się głupim, ckliwym wzruszeniom, jakie może wywołać np. widok starszej pani w pozycji bociana z podniesioną w górę nogą. Po paru godzinach jazdy ludzie ustępowali sobie miejsca na walizce czy tobołku plecaka, a on trwał niewzruszenie.

Kiedy tak sobie jechaliśmy, w monotonię korytarza wdarł się jakiś nowy element. Pasażer dyskutuje z konduktorem, a cały korytarz nastawia uszu.

– To jest bilet drugiej klasy, a pan jedzie pierwszą. Musi pan zrobić dopłatę – mówi konduktor.

– Tak, wiem – mówi pasażer.

– Czy zgłosił pan komuś z obsługi pociągu zamiar podróżowania pierwszą klasą?

– Pan chyba żartuje.

– Miał pan na to 15 minut.

– Ale w takim tłoku jest to rzecz niewykonalna.

– Musi pan poza dopłatą zapłacić karę.

– Za co?

– Za jazdę pierwszą klasą bez uprzedniego zgłoszenia tego zamiaru służbie kolejowej. Takie są przepisy.

Fala rozbawienia zakołysała korytarzem od krańca do krańca.

– Formalnie ma pan rację – mówi pasażer – ale w tych warunkach pańska racja jest, przepraszam, niemądra.

Mądra czy niemądra, przyszło płacić, bo konduktor był... służbistą? Człowiekiem bez wyobraźni? Złośliwcem? Człowiekiem ogarniętym pragnieniem władzy?

Co to za uczucie – mieć świadomość, że wreszcie ktoś jest od nas zależny. Możemy zadecydować o jego sprawie tak, albo całkiem przeciwnie. Być surowym albo łaskawym. Nieprzejednanym albo wyrozumiałym. I widzieć jego minę, kiedy czeka na naszą decyzję...

Patrzę na konduktora – wyraz jego twarzy jest taki sam, jak tego chłopaka, który pojawił się na podwórku z rowerem wyścigowym. Jak on rozdzielał łaski! Z jaką rozkoszą dyrygował gromadą entuzjastów kolarstwa oblegającą jego szybkie dwukołowe cudo.

I taki sam, jak dyżurnej szóstoklasistki krążącej po szkolnym korytarzu z kartką i długopisem. Hałasowanie, siadanie na parapetach, bieganie i inne tego typu przestępstwa są wzbronione. Każde nazwisko zawędrować może na kartkę dyżurnej. Może, ale nie musi. To zależy, czy zechce dostrzec przestępstwo i jak je zakwalifikuje. Czy przymknie oczy, czy też nadmiernie szeroko je otworzy. Jaka jest ważna, jaka ważna, jak cudownie ważna...

Jak to jest? Nienawidzimy własnego uzależnienia – od matki, ojca, szkoły, zwierzchnika w pracy. Buntujemy się. Popadamy w stresy i nerwice. Ale jak tylko się trafi okazja chwycić kogoś mocno w rękę, to łaps! – chwytamy. Patrzymy jak majta nogami i rzuca rozpaczliwie głową. Patrzymy i miód nam na serce kapie. Delektujemy się tą słodyczą, wolniutko smakując nasz lizak władzy.

Noga mi zdrętwiała, więc próbuję stanąć na drugiej. Tracę równowagę i opieram się o zwaliste plecy. Ani drgną. To ci siła – myślę. A gdyby tak silny człekokształtny starł się z władczym konduktorem – co by z tego wynikło? Do starcia jednak nie doszło, więc dojechałam do domu nie znając rozwiązania tej zagadki. Ale warto było przemyśleć to z samą sobą. Chyba jednak warto.

EWA DROBNIK

Jak przygotować się do egzaminu wstępnego z biologii

CO DALEJ ÓSMA KLASO

WYOBRAŹNIA WAŻNIEJSZA NIŻ PAMIĘĆ

Biologia mówi o życiu. O tym, co ma tysiące kształtów i barw, co się porusza na dziesiątki sposobów, co występuje w niezliczonej ilości gatunków i wciąż odkrywa przed nami mnóstwo tajemnic. Ale – co, niestety, w wydaniu szkolnym często szarzeje, pomimo że podręczniki tego przedmiotu na ogół są kolorowe. Dla wielu uczniów jest to przedmiot nie tylko trudny, ale przede wszystkim – nudny, przeładowany ogromną ilością pojęć, które wydają się nieważne. Biologia ma też wśród uczniów swoich, dość licznych zwolenników (a np. studia biologiczne są wręcz oblężone). Tych nie trzeba do niej zachęcać ani pouczać, jak opanować program szkolny z zakresu tego przedmiotu. Dziś radzimy tym, którzy orłami w nim nie są, w szkole spisywali się średnio, ale taki a nie inny wybór szkoły średniej sprawia, że będą zdawać egzamin wstępny z biologii. Głos ma ANDRZEJ KRUSZEWICZ, weterynarz i przyrodnik.

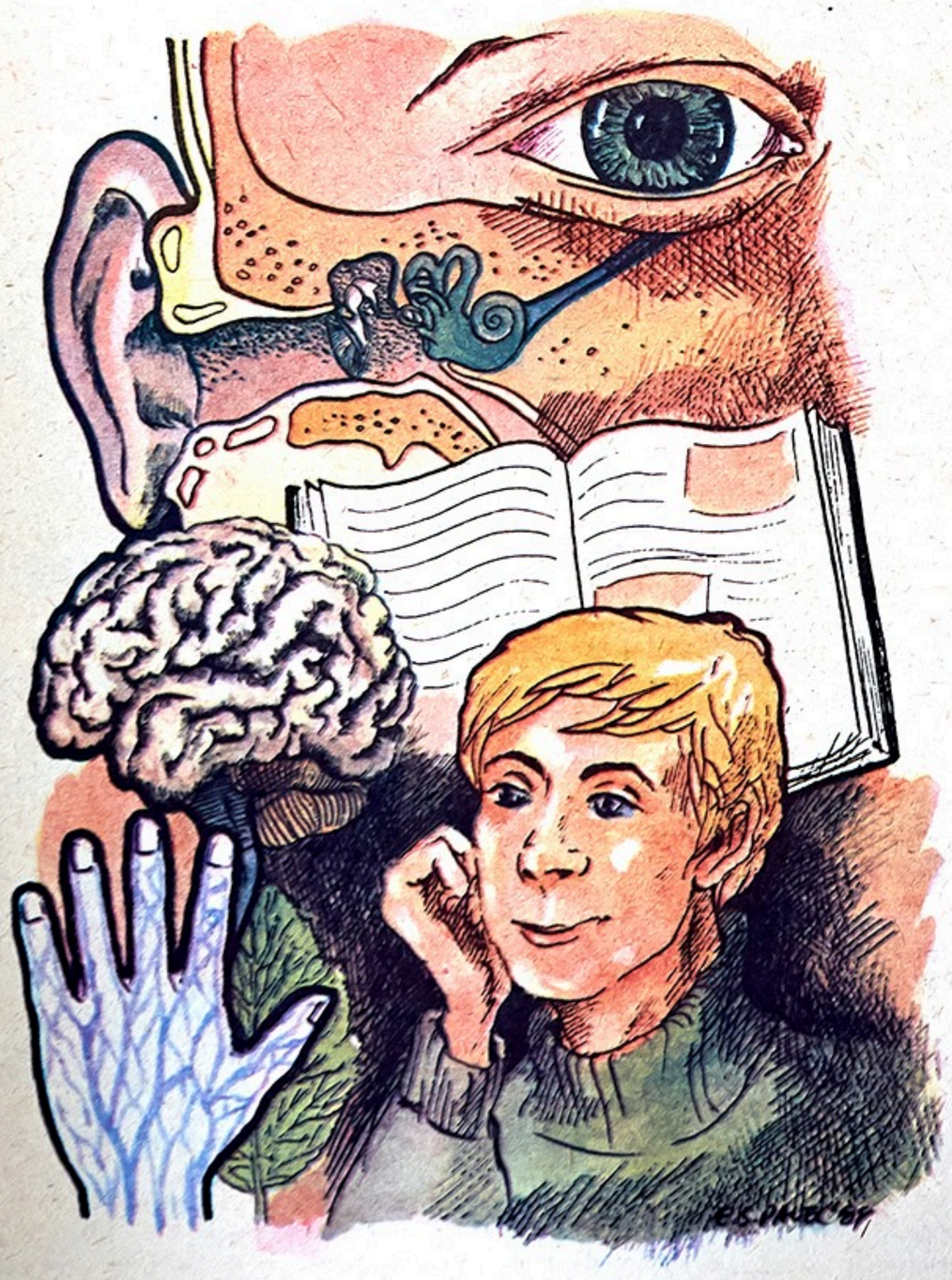

Myślę, że wbrew temu, co sądzi wielu uczniów, biologia jest przedmiotem wdzięcznym do nauki. Przede wszystkim – mówi o rzeczach konkretnych, naprawdę istniejących, nie ma w niej praktycznie pojęć abstrakcyjnych. Większość z tego, o czym się uczymy, można samemu zobaczyć, przynajmniej na rysunku czy planszy. To, o czym mówi biologia, możemy sobie dzięki temu dość łatwo wyobrazić.

Po drugie – uczenie się biologii nie oznacza wcale wbijania sobie do głowy jakichś odrębnych zagadnień, nie mających nic wspólnego. One zawsze są związane ze sobą, jedne wynikają z drugich.

Ważne jest, byśmy poznając jakieś partie materiału, choć z grubsza wiedzieli, **po co** się tego uczymy. Weźmy dla przykładu zoologię. Przerabiając jej kurs, zmuszeni jesteśmy zapoznawać się z różnymi układami – nerwowym, krwionośnym, wydalniczym itd. – u kolejnych gromad zwierząt. Ba, poznajemy nawet budowę poszczególnych narządów u przedstawicieli tych gromad. Dowiadujemy się więc np. jak wygląda serce u ryby, później u płaza, później u gada. Po co? Otóż chodzi o pokazanie, jak zmienia się budowa układów i narządów u zwierząt, w miarę jak przechodzimy od organizmów prymitywnych (stojących niżej w systematyce) do bardziej rozwiniętych. W ten sposób zostaje ukazany jeden z najważniejszych w przyrodzie procesów – proces ewolucji organizmów żywych.

Biorąc to wszystko pod uwagę, proponuję następujące etapy przygotowywania się do egzaminu:

ZEBRANIE PODRĘCZNIKÓW, NOTATEK I PRZEJRZENIE ICH

Przeglądanie podręczników – to najprzyjemniejszy etap pracy, nie powinien on jednak zająć więcej, jak 1–2 wieczory. Warto skupić się na ilustracjach, nawet tych mniej ważnych. Coś nas może wtedy zainteresować. Jeżeli takich interesujących spraw znajdzie się kilka – kurs, który mamy opanować, wyda się nam bardziej znajomy, bliski. Jeżeli na końcu książki znajduje się – ujęte np. w formie tabeli – zestawienie przerabianego materiału, to podczas tego wstępnego etapu warto i trzeba je przejrzeć, bo to oswoi nas z ujęciem programu.

CZYTANIE PODRĘCZNIKÓW I ROBIENIE NOTATEK

Tu zaczyna się właściwa praca. Czytamy oczywiście od początku kursu i... od razu jedna uwaga. Książki do biologii nie można czytać tak, jak się czyta powieści. Tylko nieliczni mogą nauczyć się czegoś w wyniku samego tylko czytania. Ja proponuję zastąpić bierne czytanie trzema następującymi po sobie czynnościami: zastanowieniem się nad tym, o czym właśnie mamy czytać, właściwym czytaniem i robieniem notatek.

I tu może najważniejsza rada na temat: jak uczyć się biologii. Otóż trzeba pamiętać, że **wszystko, co tu poznajemy – układy, organy – pełni jakąś funkcję.** I głównie ze względu na nią tego się uczymy. Toteż w toku nauki najważniejszym pytaniem powinno być: **do czego to służy?** Przykład. Mamy przed sobą na rysunku przekrój przez łodygę rośliny. Uwidoczniono na nim poszczególne tkanki. Można zawarte tu wiadomości wkuć na pamięć, zapamiętując nawet położenie tkanek wewnątrz łodygi – co łatwo przyjdzie tym, którzy mają pamięć wzrokową. Ale w ten sposób i tak niewiele się nauczymy, bo pominiemy funkcje tkanek. Tymczasem trzeba przede wszystkim zapytać: do czego służy roślinie tkanka łączna? A tkanka przewodząca? – itp. Co roślina z nich ma? Czy mogłaby żyć bez nich?

Proponuję, byście takie pytania, jak powyższe, stawiali sobie jeszcze przed rozpoczęciem czytania jakiegoś fragmentu. Jeżeli zaczynamy czytać o liściu – to przedtem zapytajmy: a do czego może służyć roślinie liść? Co on jej daje? Warto sobie stworzyć własne wyobrażenie o funkcjonowaniu liścia. Czy jest ono trafne – okaże się przy czytaniu. Ale nawet jeżeli nic nie potrafimy na postawione sobie pytanie odpowiedzieć – dobrze jest zadać je. Stwarza to stan pewnej gotowości umysłu do przyjęcia z większym zainteresowaniem tego, o czym zaraz będziemy czytać.

Takie pytania stawiajmy sobie też co rusz w toku czytania i dokładnego studiowania ilustracji.

Wielu z Was zachowało, obok podręczników, także notatki z lekcji. Wydawałoby się więc, że już teraz notowanie nie będzie potrzebne. Wprost przeciwnie! Teraz, przy powtórce do egzaminu, notujemy niejako dla samego notowania. Żeby to, co przed chwilą przeczytaliśmy nie ulatywało od razu z głowy. Jest to zarazem sprawdzianiem, co z przeczytanego tekstu zrozumieliśmy. Po przeczytaniu odpowiedniej partii tekstu **trzeba więc zrobić notatki z pamięci, pisząc wszystko własnymi słowami.** I podkreślając to, co sami uważamy, za najważniejsze. Później konfrontujemy to, co napisaliśmy, z podręcznikiem.

Przy czytaniu ważne jest, by **starać się zawsze wyobrazić sobie, jak wygląda to, o czym czytamy.** Dobrze jest też co rusz **wracać do poprzednich kart książki.** Wykorzystajmy również tabelę, w której zestawiono dane o większej grupie organizmów – jeżeli taka jest. Przystępując do kolejnego rozdziału, zawsze sprawdźmy, jakie miejsce zajmują w niej omawiane w tym rozdziale zagadnienia.

POWTÓRKA

Po przeczytaniu wszystkich książek i notatek ze szkoły przychodzi czas na generalną powtórkę. O ile czytanie i robienie notatek powinno się raczej odbywać w samotności, o tyle **powtórkę najlepiej przeprowadzić w grupie.** Bywa, że w toku nauki coś jednak źle zrozumieliśmy, a wydaje nam się, że właśnie zrozumieliśmy to dobrze. Koledzy mogą wyprowadzić nas z błędu.

OPRACOWANIE MATERIAŁU W FORMIE TABEL

Zarówno kurs botaniki, jak i zoologii zawiera systematyczny przegląd świata żywych organizmów, co – jak już mówiliśmy – ma na celu ukazanie ewolucjonizmu. Ale też taki układ programu sprawia niektórym trudności. Mylą im się kolejne grupy organizmów (np. różne gromady zwierząt), jak i charakterystyczne ich cechy. Pomocą będzie skrótowe opracowanie całego materiału w formie tabeli – podobnej do tych, jakie często znajdują się w podręcznikach. Pokażemy, jak sporządzić taką tabelę na przykładzie zoologii. Potrzebny będzie dość duży arkusz kratkowanego papieru – np. podwójna kartka z notatnika akademickiego. W tabeli będą następujące rubryki pionowe: pierwsza – w której znajdzie się nazwa danej gromady zwierząt i następne, odpowiadające poszczególnym układom (szkieletowy, krwionośny, nerwowy, wydalniczy itd.). Wpisujemy więc po kolei gromady zwierząt, a w odpowiednich rubrykach – charakterystykę układów, odpowiadającą każdej grupie. Dobrze jest użyć kolorowych długopisów czy flamastrów i dane o każdym układzie napisać innym kolorem (np. o krwionośnym zawsze czerwonym, o szkieletowym – niebieskim itd.). Botanikę można ująć podobnie.

Tabela nie powinna zawierać żadnych wyjaśnień, a tylko same hasła. Musi być syntetyczna, skrótowa. Nie sposób ująć w niej całego materiału biologii. Są w nim jeszcze zagadnienia ogólniejsze – np. omówienie niektórych ważnych procesów, jak fotosynteza, transpiracja itp. W podręczniku poświęca się im specjalne podrozdziały. Te zagadnienia trzeba opanować wprost z podręcznika, zwracając przy tym uwagę, jaką rolę odgrywa takie zjawisko w świecie organizmów żywych i u których (spośród omawianych w programie) występuje.

EGZAMIN TUŻ – TUŻ...

...ostatni etap przed nim powinien być więc w miarę relaksowy. W tym okresie staramy się zadawać sobie pytania na wyrywki – np. co to jest oddychanie, do czego służy krew, do czego potrzebna jest roślinie łodyga i w jaki sposób spełnia swą rolę – itp.

W całym okresie przygotowań do egzaminu starajmy się każdą wycieczkę na łono natury wykorzystać do odnajdywania tego, o czym się uczymy i zadawania sobie pytań. Bardzo korzystne jest też poszerzenie wiedzy z innych książek, zwłaszcza syntetycznie ujmujących temat. Polecam np. „Mały słownik biologiczny". Dobrze też przeglądać atlasy roślin i zwierząt, bo to oswaja nas z systematyką. Takie poczynania mogą doprowadzić z czasem do powstania poważniejszych zainteresowań. Ale na razie – nie rozpraszajmy się! Teraz trzeba zdać egzamin!

Rady **ANDRZEJA KRUSZEWICZA**
zanotował **TOMASZ KŁOSOWSKI**

świat młodych

ZŁOTA OSTROGA

Oto opowiadanie Wita Witolda Więcha z Dybawki, wyróżnione w IX konkursie literackim „Złotej Ostrogi"

SZCZĘŚCIA TANIO NIE KUPISZ

„Kolumb" wychodził w morze, w daleki kurs do Peru. Tam w Callao załadują materiały i dywany zrobione przez inkaskie kobiety. Z tym towarem wrócą do rodzinnego Kadyksu. Po kilkudziesięciu minutach są już na pełnym morzu. Wiatr sprzyjający – północny. Wciągnięto wszystkie żagle. Teraz żaglowiec płynął bardzo szybko. Przy porywach szybkość sięgała 23 węzły. Kapitan, pan Fernandez Korrido był bardzo zadowolony. Myślał: „Jak przypłyniemy szybciej, będziemy mieli czas na handel z Inkami. Powinno przyjść trochę grosza". Kapitan miał rację. Inkowie używali złota jako ozdoby i oddawali je za różne bezwartościowe świecidełka, takie jak rozbite lusterka. Podobny handel odbywał się też w Afryce.

Na statku znajdowało się 58 żeglarzy. Byli to odważni ludzie, którzy mieli za sobą ponad dziesięć rejsów. Gotowi byli stawić czoła najcięższym sztormom. Z takiej załogi można było być dumnym (...). Rano znajdowali się 60 mil przed Maderą. Na morze spadła angielska mgła. Kapitan od razu wpadł w zły humor. Przeklinał i wrzeszczał na majtków. Marynarze w myślach buntowali się przeciw niemu. Kapitan miał się czym denerwować. W takiej mgle można natknąć się na skały i tylko drzazgi polecą z żaglowca. Więc załoga nie odzywając się w pokorze znosiła te obelgi. Po dwóch godzinach mgła zaczęła rozchodzić się, aż całkowicie znikła. Wtedy z bocianiego gniazda odezwał się głos: „Ziemia"! Po wschodniej stronie horyzontu widać było górę. Poznano od razu. To była Madera. Senior Fernandez Korrido i załoga „Kolumba" odetchnęli z ulgą. Niebezpieczeństwo minęło.

Wiatr zmienił się. Wiał teraz z północnego wschodu o wiele słabiej niż poprzednio. Powoli zbliżali się do rejonu działania pasatów. Reszta dnia minęła normalnie. Pod wieczór znajdowali się dopiero 110 mil za Maderą. W nocy spotęgował się wiatr do tego stopnia, że rano byli już na wysokości Wysp Kanaryjskich. Po kilku godzinach żeglowania wiatr wzmógł się tak, że szybkość „Kolumba" sięgała w porywach 30 węzłów. Po południu senior Fernandez Korrido obliczył pozycję statku. Zanotował dane w dzienniku okrętowym i wyszedł na pokład. Słońce niemiłosiernie prażyło. Spojrzał na niebo. Było czyste jak lazur. Nigdzie nie było widać ani odrobiny chmurki. Taka piękna pogoda wróży groźbę. Każdy nowicjusz na statku ucieszyłby się z niej, ale senior Korrido miał wiele rejsów za sobą i wiedział, że po doskonałej pogodzie przychodzi sztorm (...) W nocy przebyli 380 mil. Nazajutrz wszyscy obudzili się weseli i rześcy. Kok okrętowy przygotował znakomite śniadanie. Na jego twarzy dał się zauważyć wyraz miłego zdumienia. To zdumienie spowodowane było pochwałą seniora Fernandeza za wspaniałą kuchnię.

Podczas porannej przechadzki po statku kapitan zauważył przez burtę po północnej stronie horyzontu czarną plamę. Domyślił się, co to jest. Gdy skończył obowiązkowe czynności, zarządził apel. Żeglarze stawili się natychmiast. Na zbiórce powiedział, że zbliża się sztorm. Z każdą godziną czarna plama zagarniała coraz większą część nieba. Na dwie godziny przed zapadnięciem zmroku wiatr zamienił się w huragan, który dął w żagle, aż maszty trzeszczały. Najpierw piorun przeciął niebo, potem rozległ się armatni grzmot. Nieboskłon przypominał otwartą czeluść piekła. Wywiązała się straszliwa wojna piekieł z naturą. Wiatr z deszczem siekł po twarzach żeglarzy, ale ci trzymali się na swych stanowiskach. Ogromne bałwany co chwilę przepływały przez pokład „Kolumba". Ściągnięte żagle, wyrwane przez huragan ginęły w burzy. Pierwszy złamał się główny maszt, który spadając zabił trzech żeglarzy. Zwichrzone jak grzywy lwów fale ściągnęły z pokładu wielu chwatów. Wyglądało na to, że wszystkie złe duchy całego świata zawarły przymierze w celu zniszczenia tych kilku zuchów.

CIĄG DALSZY NA STR. 5

● KTO UMIE Z TALII KAŻDĄ WYBRAĆ KARTĘ? ● KTO PIESZCZOT NIE WYMAGA? ● KTO WZNOSI SIĘ W POWIETRZE JAK FAKIR ZNAKOMITY?

MAKAWITY I SPÓŁKA

Kicie, kitki, kociulaski... Maćki, Mruczki, Balladyny... Poczciwe, pręgowane dachowce i szaro-bure myszołapy... Czarne jak smoła persy, arystokratyczne syjamki i puszyste angory... Włóczykije i domatorzy, pieszczochy i awanturnice, wyjątkowe sprytciule i ohydne leniuchy... Te z dachów, piwnic, strychów, i te z mięciutkiej kanapy... Co kot, to charakterek, co wąs, to indywidualność...

O kotach najwięcej dowiesz się od Eliota*, który miauczący ród i jego naturę opisał dokładnie od ogona aż po nos. Jeśli więc nie chcesz popełnić gafy, wiedz przede wszystkim o tym, że znajomość z kotem nie pójdzie ci tak łatwo, jak z pierwszym lepszym, dajmy na to, psem. Bo *„zwykły pies jest do przesady skłonny do pewnej błazenady"*. Wystarczy go połaskotać w szyję, klepnąć przyjaźnie, dać ochłap, serka, albo gnat, a już łasi się i przymila, gotów na każde zawołanie. Kot – wprost przeciwnie! Zna swą godność i granice poufałości. Owszem, popije mleka, pofiguluje, pozwoli się łaskawie pogłaskać, ale tylko wtedy, gdy sam tego chce! Skończ więc z tym słodkim „kici, kici", albo gwałtownym „a psik mi stąd!", bo tylko narazisz się na pogardliwe prychnięcie z kąta...

Skąd o tym wszystkim tak dokładnie wiem? Od panów Thomasa Stearnsa Eliota i Tomasza Błażeja Szymańskiego. Ten pierwszy – angielski pisarz amerykańskiego pochodzenia ujawnił kocią naturę w żartobliwych, wierszowanych portretach. Ten drugi – poznański reżyser, przygotował na scenie legnickiego Teatru Dramatycznego latem ubiegłego roku musical dla dzieci – o kotach właśnie. W całym tym sympatycznym scenicznym przedsięwzięciu maczało łapę jeszcze parę innych kotów. Kompozytor wszystkich dwunastu piosenek – Wojciech Głuch, instrumentalista – Tomasz Bielski, magik – Marek Woźniak-Corelli, scenograf – Norbert Skupniewicz i choreograf – Zbigniew Misiuda. Jeżeli do tej statystyki dodamy jeszcze oszałamiającą urodę Bombaluriny, Mimi, Filomely, Mistofelesa, Pufcia, Makawitego i Ramtamtamka – wyjdzie z tego sama wspaniałość.

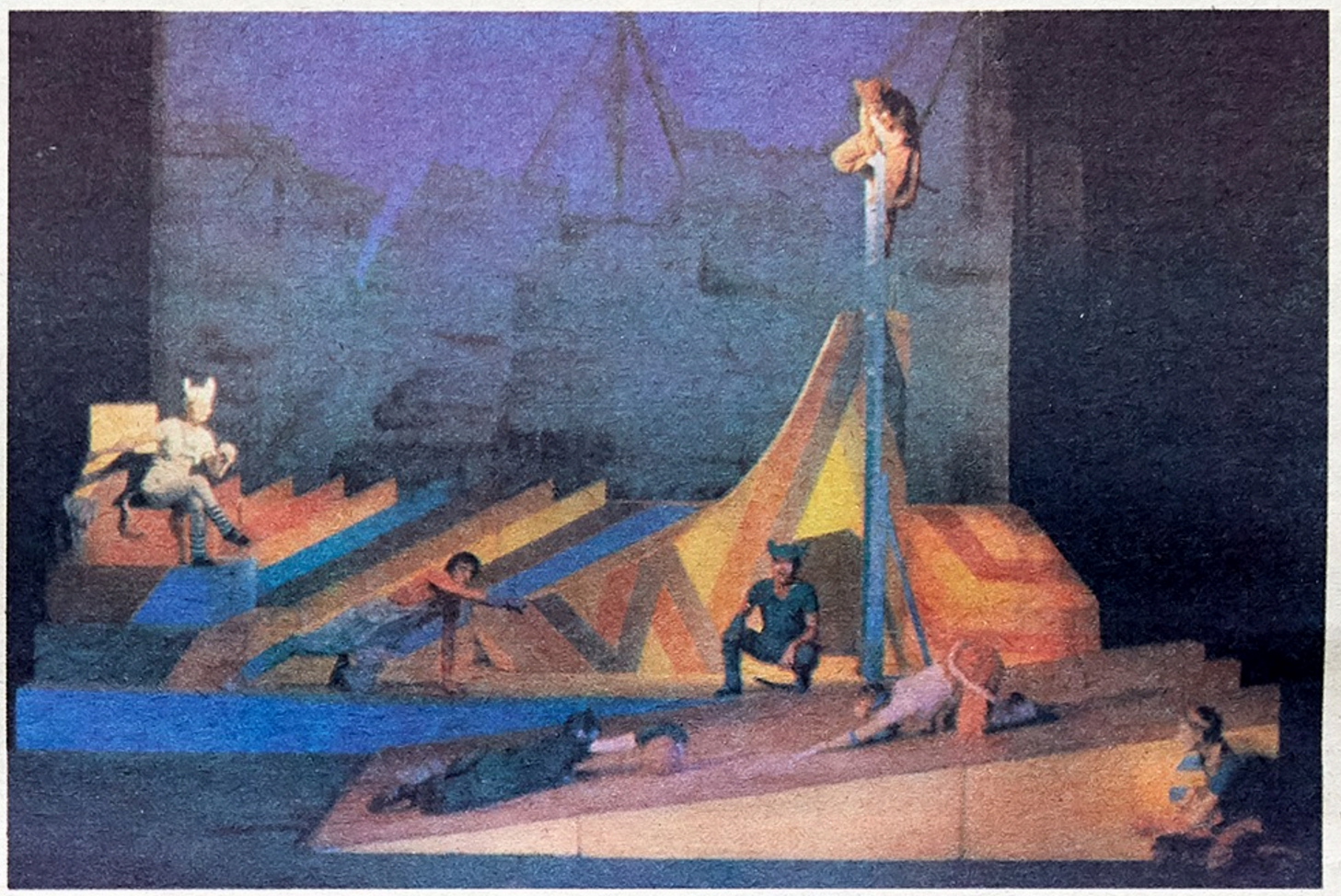

Wystarczy zresztą popatrzeć z bliska na kocie figle. Takie niby to cichutkie, małe, niepozorne zwierzątka – a tymczasem – proszę: tu diabeł wcielony, tam przestępca, ówdzie nudziarz i kusząca uwodzicielka! Ot, chociażby szlachetny na pozór Makawity – wszak to „potwór deprawacji" i „Napoleon zbrodni". Podstępny, sprytny i zwodniczy: *„on zawsze ma alibi (dwa albo trzy do tego), ale na miejscu zbrodni nie ma Makawitego"*. Albo Mistofeles – kot-magik i zręczny prestidigitator, co *„umie z talii każdą wybrać kartę, w kości gra równie zdradziecko. I zawsze cię oszuka, że niby myszy szuka, a ty mu wierzysz jak dziecko"*. Albo wyjątkowo przekorny Ramtamtamek, okropny nudziarz i dziwadło: *„gdy mu dajesz bażanta, on cietrzewia mieć chciałby, kiedy domek dostanie, to wolałby mieszkanie"*. Jest też dobroduszny Pufcio – kot wagonów sypialnych, opiekun czujny i troskliwy, który *„w twarz ci patrzy bez zachwytu i od razu zna ukryte myśli twe, a ich na pewno nie pochwala"*. Są wreszcie kocice – rozmarzona i niezależna Mimi, ekscentryczna Bombalurina i Filomela – „primadonna, zimna dusza".

Muzyczne widowisko w legnickim teatrze, pełne wygibasów tańców, piosenek i pysznej zabawy trwa bitą godzinę. Przez ten czas aktorzy (młodzi, zdolni, wygimnastykowani), łażą zwinnie po drabinie, zjeżdżają po dachu, kręcą młynki, fikają koziołki – a przy tym jeszcze śpiewają bez zadyszki! Publiczność – i to w różnym wieku – bawi się nie gorzej od aktorów, o czym świadczy chóralny „Ojciec Wirgiliusz", „Do dziury, myszko" i gromkie brawa na zakończenie.

Reżyser Szymański jest z dzisiejszego, bodajże już chyba czterdziestego przedstawienia „Kotów" zadowolony... Dyrektor Jasielski cieszy się, że publiczności się podobało...

* * *

W kilka dni później, po powrocie do domu uważnie przyglądam się poczciwej, pręgowanej Katarzynie sąsiadki – a nuż drzemie w niej natura przestępcy Makawitego...

TERESA MACISZEWSKA
Fot. **M. Szymański**

* T. Eliot – „Wiersze o kotach", tłum. A. Nowicki, ilustr. J. Grabiński. NK 1970. Nie do kupienia!
„Koty" – widowisko oparte na tekstach J. Brzechwy, L. Carolla, T. Eliota, H. Heinego, J. Kulmowej, A. Milne'a, J. Tuwima. Musical wystawiany będzie na scenie Teatru Dramatycznego w Legnicy do końca czerwca br.

Nasi wielcy, nasi zapomniani

„Piszę te

Urodził się dokładnie sto lat temu, dokonał m. in. jednego z najbardziej brzemiennych w skutki odkryć z pogranicza fizjologii i medycyny, umarł przed siedemnastu zaledwie laty – a dziś już mało kto kojarzy sobie jego nazwisko z czymkolwiek. A przecież jeszcze nie tak dawno stawiano go w kręgach znawców przedmiotu, na równi z największymi pośród tych, których prace wytyczyły zupełnie nowe drogi ludzkiego poznania.

Nie ma w tym sformułowaniu żadnej przesady. Ten skromny biochemik, o którym z reguły pisano, iż *„jego nazwisko jest powszechnie znane, nie wszyscy jednak wiedzą, że jest to uczony polski"* („Dziesięciolecie Polski Odrodzonej", 1928, str. 613), stworzył zupełnie nową dziedzinę nauki, a dzięki badaniom i pracom przez niego zapoczątkowanym milionom ludzi, a później i zwierząt hodowlanych uratowano życie. Jemu zawdzięczamy fakt zlikwidowania ciężkiej choroby beri-beri dziesiątkującej te wszystkie ludy wschodniej Azji, których podstawą żywienia był łuskany ryż. Substancje, których odkrycie zapoczątkował, doprowadziły w praktyce do całkowitego zlikwidowania szkorbutu, krzywicy i stały się doskonałym środkiem chroniącym od tzw. „kurzej ślepoty". Zmieniły całkowicie sposób odżywiania ludzi – znów bez przesady można powiedzieć – na całym świecie.

Człowiekiem tym był polski uczony **dr Kazimierz Funk**, a największym jego odkryciem stały się substancje, bez których dziś nie sposób wyobrazić sobie życia, a które on sam nazwał **witaminami**.

JAWAJSKIE KURY DOKTORA EIJKMANA

Jak każda tego rodzaju historia, tak i ta zaczyna się dużo wcześniej niż czasy, w których żył Funk. Już od setek lat wiedziano, iż straszliwa choroba, szkorbut – na skutek której ludzie dosłownie gnili za życia – występuje najczęściej wśród marynarzy, jeńców wojennych, więźniów. Co prawda zauważono, iż można jej uniknąć stosując różnorodny i bogaty w świeże składniki pokarm, ale nikt nie potrafił znaleźć naprawdę skutecznego lekarstwa dla chorych, których zaatakowała. A była to choroba ogromnie rozpowszechniona. Jeszcze w czasie I wojny światowej chorowały i umierały na nią dziesiątki tysięcy ludzi.

Zwykle jest tak, że każde wielkie odkrycie poprzedzone jest zbieraniem różnorakich, często na pierwszy rzut oka zupełnie nie związanych ze sobą informacji. No, bo co mogło być wspólnego między chorującymi na szkorbut marynarzami, a masowym padaniem kur na wyspie Jawie, o czym donosił w 1897 r. pracujący tam holenderski lekarz Christian Eijkman. Kury Eijkmana zapadały na jakieś nieznane, ciężkie schorzenia układu nerwowego, choć były żywione jak najbardziej prawidłowo: dostawały białko, tłuszcze, węglowodany, sole mineralne i wodę. Czyli wszystko to, co wg ówczesnej dietetyki (nauki o żywieniu) powinny dostawać. Co prawda spostrzegawczy lekarz stwierdził po pewnym czasie, że jego pupilki zdrowieją w oczach jeśli im dawać dodatkowo łupiny z ryżu – uważane wówczas za niejadalne i wyrzucane na śmietnik – ale tę informację powszechnie zlekceważono. Nie mieściła się ona w kanonie ówczesnych poglądów...

Poważnie potraktował ją tylko jeden człowiek. Młody, utalentowany – doktorat uzyskał w wieku lat 20 – adiunkt w londyńskim Instytucie Listera, który świeżo po ukończeniu gimnazjum Pankiewicza w Warszawie, a studiów wyższych w Genewie i Bernie, przybył do tej światowej sławy placówki naukowej. On to, po wielomiesięcznych badaniach, wyodrębnił z otrąb ryżowych ów tajemniczy składnik, powodujący wyzdrowienie kur Eijkmana – i co więcej – leczący ową straszliwą beri-beri, na którą dotąd nie było żadnego sposobu! I nazwał ją witaminą B, od nazwy choroby, którą pokonała. Stało się to ponad wszelką wątpliwość w roku 1906, choć wszystkie dostępne źródła podają lata 1910, 1911, a nawet późniejsze.

LIST NADSZEDŁ NIESPODZIEWANIE SZYBKO...

Skąd wiem, że data, którą podałem jest właściwa, że to ja właśnie mam rację, a nie źródła drukowane? To bardzo proste: wiem o tym... od samego doktora Funka! Miałem w ręku list nadesłany przez tego, będącego już w podeszłym wieku – miał wówczas ponad 80 lat – uczonego, list zaadresowany do... „Świata Młodych". Było to w roku 1963. Dowiedzieliśmy się wiosną, że dr Funk żyje i jest konsultantem amerykańskiej firmy U.S. Vitamin Corporation. Napisaliśmy więc do niego list z prośbą o nieco informacji na temat jego pracy. Odpowiedź przyszła bardzo

szybko i – prawdę mówiąc – ogromnie nas wzruszyła. Wielki polski odkrywca i uczony przysłał nam swą fotografię z dedykacją i list zaczynający się od słów: ***„Piszę te słowa, ale boję się, że pisownia zmieniła się od tego czasu, i że moje prace będą mało ciekawe dla dzieci... Ja odkryłem witaminy w roku 1906..."***

Zmarł 5 lat później w Nowym Jorku. Był czynny do samego końca. Po życiu pełnym ciężkiej, wyczerpującej pracy w najsłynniejszych laboratoriach i instytutach naukowych

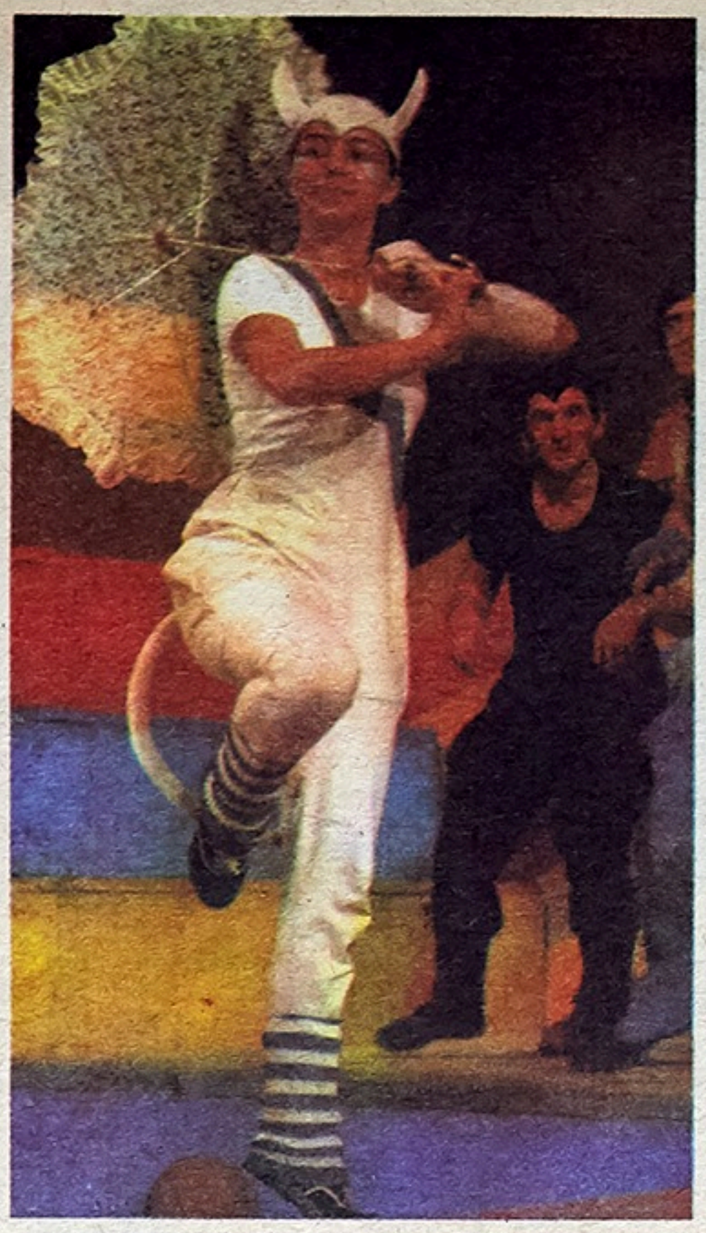

Mimi – Danuta Kołaczek: „gdy w południe napijesz się kaszki i na poduszeczce śpisz, mruczysz: ptaszki, dobre ptaszki i: mysz – to dobra mysz"...

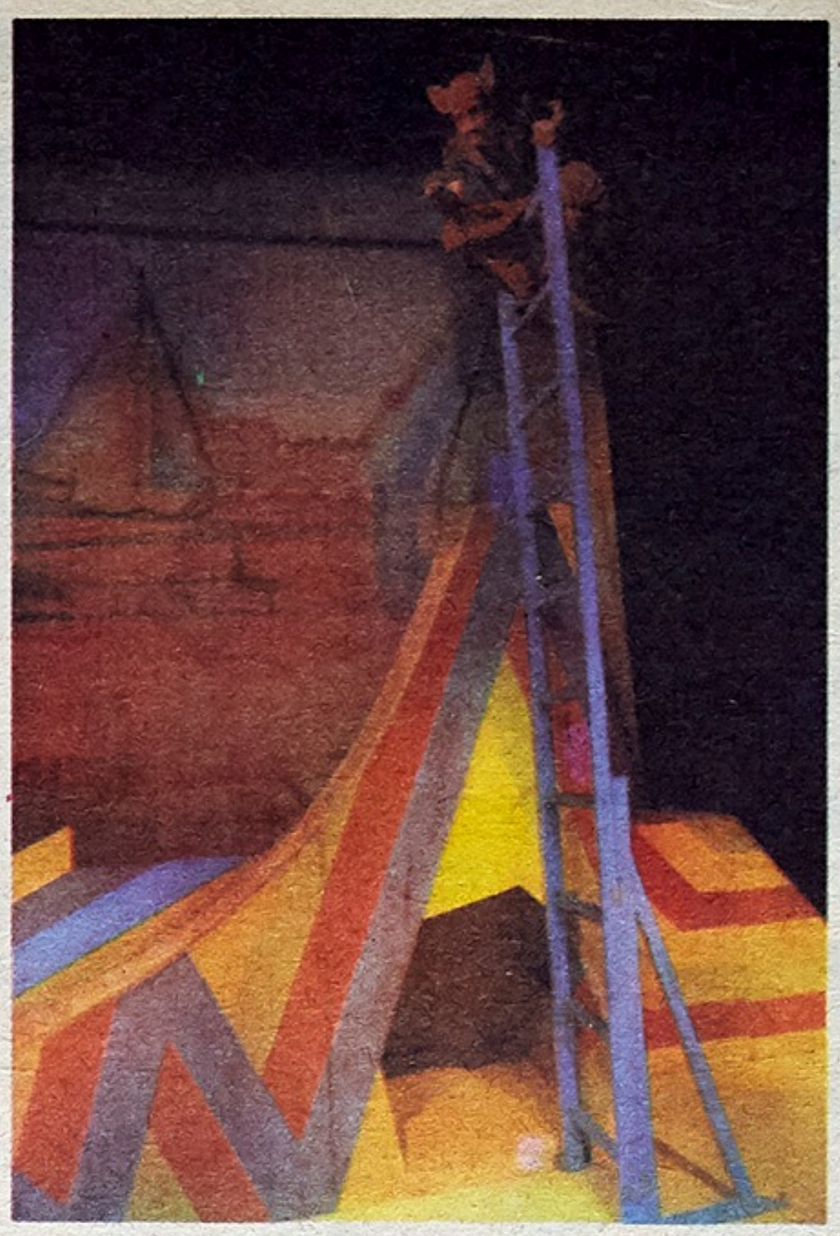

Makawity – Mirosław Olbiński: „Szlachetny jestem na pozór (nie siadaj ze mną do kart), odcisków moich palców nie zdobył Scotland Yard"

Mistofeles – Wojciech Stawujak – prycha, groźnie stroszy się i fuka. Dajcie mu lepiej spokój...

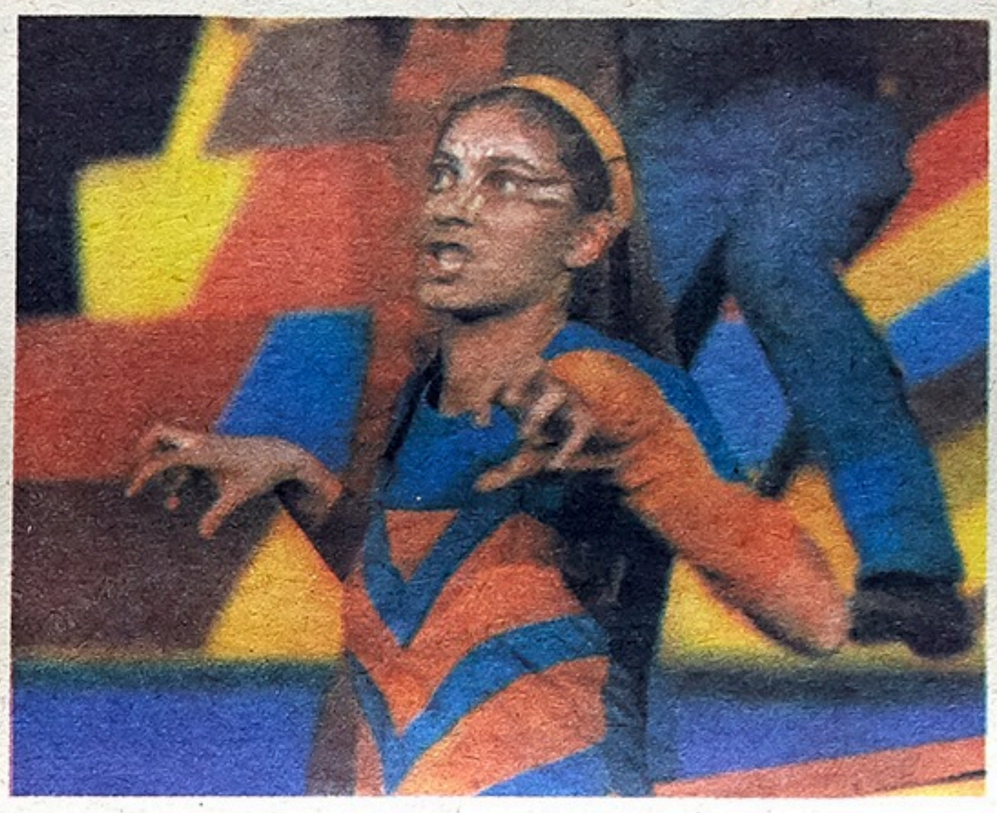

Filomela – Krystyna Wójcik: „kto rozkazał dwóm ogonkom być po obu stronach szyby? Czy to ja kot, czy to on kot? Kto naprawdę? Kto na niby?"...

SZCZĘŚCIA TANIO NIE KUPISZ

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

W tej otchłani wód „Kolumb" przypominał łupinkę orzecha w bezkresnych toniach oceanu. Był zupełnie bezbronny. Po dniu zmagań z rozwścieczoną bestią zginęło 26 żeglarzy. Sztorm powoli uspokajał się i w końcu zamilkł. Dogorywanie bestii trwało jednak dwa dni. W wyniku tej straszliwej burzy statek z resztą załogi został wyrzucony na mieliznę w pobliżu nieznanej wyspy. Trzysta metrów od linii brzegowej znajdowała się dżungla. Była gęsta. Miejscami nie można było przejść bez maczety. Rosły w niej palmy o rozłożystych liściach, akacje, hebany, mahonie oraz plączące się liany. Poza tym w runie rosły orchidee i storczyki tworzące piękne dywany, przypominające, przez mistrzów utkane, kobierce ślubne. W niewielkich odstępach od siebie rosły krzewy o bogatych liściach. Wśród liści krzewów kryły się jadowite węże. Na wierzchołkach i gałęziach drzew siedziały papugi ary, które wydawały przeraźliwie chrapiące głosy. Były też inne ptaki o przepięknym upierzeniu i wspaniałym, melodyjnym głosie. Muszą też tu być ogromne ssaki, gdyż w dżungli były wyrobione przez nie tunele. Początkowo rozbitkowie żywili się pożywieniem ze statku. Wkrótce zapasy skończyły się. Senior Fernandez Korrido musiał pomyśleć o nowym pożywieniu. Czasami odbywał wędrówki do dżungli, lecz nie zapuszczał się w jej głąb. Była to przecież dla niego zupełnie dziwaczna kraina, nie mógł więc sobie pozwolić na takie ryzyko.

Postanowił najpierw obejść wyspę, aby zorientować się, z której strony jest najłatwiejsze dojście do buszu. Rankiem czwartego dnia wędrówki brzeg stawał się coraz bardziej stromy, a dżungla rzadsza. Wreszcie doszli do miejsca, gdzie zalesiony brzeg stromo spadał do morza. Jeden z żeglarzy o nazwisku Cozdor szedł na końcu. W pewnej chwili zwolnił kroku i zaczął myśleć o swojej żonie, dzieciach. Przeklinał w myślach ten dzień, kiedy dołączył do załogi „Kolumba". Tymczasem jego towarzysze oddalili się wyraźnie. Wtedy zrobił krok w lewo, oprzytomniał, lecz było już za późno. Zdołał tylko krzyknąć i począł staczać się do morza. Przyjaciele zawrócili i zobaczyli jak Cozdor stacza się po brzegu. Nagle zniknął za jakimś kamieniem. Słychać było jak kamyki lecące z góry uderzają w skaliste podłoże. Spuszczono linę, po której kapitan zszedł w to miejsce, gdzie zniknął Cozdor. Po zejściu na dół zobaczył za kamieniem prostokątny otwór, przypominający wejście do piwnicy. Miał on długość dwóch metrów, a szerokość jednego metra. Od otworu biegł drewniany stok w kształcie pochylni do spuszczania skrzyń. Przy końcu stoku siedział Cozdor. Był mocno potłuczony i podrapany. Miał też podarte spodnie. Na widok kapitana uśmiechnął się. Spróbował wstać, lecz syknął tylko z bólu.

Senior Fernandez zapytał:

– No, co, złamałeś sobie grabę?

– Nie... tylko mnie trochę kolano boli – odpowiedział Cozdor.

– Hm, zobaczymy co będzie dalej – burknął pod nosem kapitan.

Wyszedł i krzyknął na marynarzy, aby wyciągnęli Cozdora.

– Musisz wytrzymać podróż na linie! – powiedział. W jego słowach dźwięczał rozkaz.

– Tak jest! – odpowiedział Cozdor.

Rozpoczęła się powolna podróż towarzysza niedoli. Koledzy z olbrzymim napięciem ciągnęli Cozdora na górę. Co chwilę jęczał, ale zaraz milkł. Tymczasem senior Fernandez Korrido wszedł w głąb jaskini. Ciemności rozpraszało światło przedostające się przez prostokątny otwór. Było to dziwne pomieszczenie. W samym kącie było wejście do jakiegoś korytarza. Strop był dość niski. Trzeba było pochylić głowę, aby zmieścić się w tym „przedpokoju". Kapitan wszedł. Po kilkunastu krokach korytarz kończył się, a zaczynała się jaskinia, dużo większa od tej, w której znalazł Cozdora. W pomieszczeniu tej komnaty znajdowały się różnokolorowe stalagmity i stalaktyty przypominające wnętrze katedry w Kadyksie. W bocznej nawie zobaczył zarysy jakichś skrzyń. „Czyżby były to sarkofagi królów?" – pomyślał. Udał się w tym kierunku. Przypuszczenia szybko rozwiały się. Były to jednak skrzynie. Otworzył jedną z nich. Była pełna woreczków, napełnionych złotymi i srebrnymi monetami. Kapitan szybko pobiegł oznajmić współtowarzyszom o swoim odkryciu.

Prace nad wydobyciem skarbów trwały cztery dni. Następnie załadowano je na statek. Naprawa uszkodzeń „Kolumba" trwała miesiąc. Po pewnym czasie nastąpił przypływ morza, z czego skorzystali dzielni żeglarze i wrócili do swego rodzinnego Kadyksu w Hiszpanii z olbrzymim bogactwem.

Wit Witold Więch (11 lat)

Od autora:

Jeśli niektórzy uważają pieniądze za pełnię szczęścia, niechaj przez chwilę pomyślą, ile istnień ludzkich kosztowało to szczęście? Jaka jest cena tego szczęścia? Czy czasem szczęście jednych nie jest dla drugich nieszczęściem?

krótkie słowa"...

Francji, Niemiec, Anglii, Stanów Zjednoczonych, a nawet Polski – prowadził badania w warszawskim Państwowym Zakładzie Higieny w latach 1923–27 – pozostawił po sobie kilkaset prac naukowych i fundację swego imienia, a sam powoli zaczął odchodzić w niepamięć...

NOBEL TYLKO DLA NAJLEPSZYCH?

Dr Funk jeszcze za życia, pracując zawsze na wysokich obrotach, nieskory do robienia sobie reklamy, zawsze w cieniu innych badaczy, skromny choć wielki pracownik nauki, nie doczekał się większych wyróżnień. Zasługujący -- jak nikt spośród badaczy owych tajemniczych substancji niosących życie – na najwyższy laur naukowy: nagrodę Nobla, nigdy jej nie otrzymał. Dostali ją: w 1929 roku – wspomniany już Eijkman oraz Frederick Gowland Hopkins, ten ostatni za wyodrębnienie z mleka w 1912 roku *„dodatkowych czynników pokarmowych"* – jak je nazwano. Rok wcześniej taką samą nagrodę dostał A. Windans, pięć lat później trzej uczeni: G.H. Whipple, G.R. Minot, W.P. Murphy. Po trzech następnych latach uhonorowano nią następnego badacza, w 1938 i 1943 dalszych. Wszystkich pracujących na tym polu, tylko nie jego, tego, który był pierwszy, i który wprost idealnie spełniał podstawowy warunek otrzymania tej nagrody, ponieważ sam jej fundator napisał w swym testamencie, iż przyznawana ma być za ***„najwybitniejsze odkrycie w dziedzinie fizjologii i medycyny"***.

Zostawmy jednak te rozważania o krętych drogach, jakimi chadza niekiedy wdzięczność ludzka w stosunku do tych, którzy zasłużyli się społeczności – i którzy przez tę społeczność zostali w sposób nieomal demonstracyjny pominięci... Poświęćmy za to chwil kilka na przypomnienie czym są witaminy i dlaczego to odkrycie z roku 1906 – zapamiętajcie proszę ten właśnie rok – ma tak ogromne znaczenie dla nas wszystkich.

DOKTOR FUNK SIĘ MYLI

Oczywiście dr Funk nie byłby sobą, gdyby od samego początku nie miał kłopotów ze swoim odkryciem. Kiedy tylko ostatecznie upewnił się, iż odkryta przez niego i wyodrębniona substancja istotnie zapobiega beri-beri, nazwał ją **witaminą**. A to dlatego, że była ona **zasadą organiczną** czyli **aminą**, a słowo **vita** oznacza po łacinie – **życie**. Był pewien, że i pozostałe substancje tego typu są aminami – również więc i te, które leczą szkorbut czy powodują zahamowanie wzrostu doświadczalnych szczurów, jeśli nie podawać im w pożywieniu świeżego mleka lub masła. Bowiem tylko takimi informacjami na temat owych tajemniczych związków dysponowali wówczas naukowcy.

I tu nasz wielki rodak się pomylił. Dalsze badania wykazały, że tylko nieliczne spośród witamin są aminami, a cała reszta to różne, choć istotnie organiczne, związki chemiczne. Kierownictwo Instytutu zakazało więc używania nazwy witamina i Funk pisząc o swym odkryciu, już w roku 1910, musiał z niej zrezygnować. Użył jej oficjalnie dopiero dwa lata później na łamach czasopisma „Jurnal of State Medicine", którego redaktorem był również Polak, dr Ludwik Rajchman, światowej sławy bakteriolog, późniejszy współzałożyciel UNICEF-u. I ta nazwa ostatecznie pozostała choć początkowo mówiono – ten witamin, a dopiero potem przyjęła ona rodzaj żeński.

CZYM SĄ WIĘC WITAMINY?

To różne związki organiczne, niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania większości organizmów żywych. Jedne z tych związków są w ludzkim ustroju wytwarzane z różnych składników pokarmowych, inne muszą być dostarczane już w formie gotowej. Ich wspólną cechą jest to, że bez nich zaczynamy chorować lub nasz organizm zaczyna się powoli rozsypywać. Porcje dzienne tych prawdziwych życiodajnych substancji powinny być niewielkie – przeciętnie po kilka tysięcznych części grama. Nie są to więc substancje odżywcze, takie jak tłuszcze, węglowodany czy białka, i dlatego zapewne tak długo pozostały nieznane. Nie są też lekami, gdyż spożywamy je codziennie, nawet wówczas gdy jesteśmy zupełnie zdrowi. Pełnią tylko rolę swoistych biostymulatorów życia, utrzymując nasze organizmy w odpowiedniej kondycji.

* * *

Dziś małe kolorowe pastylki są w każdym domu, chronią nas przed różnymi niedomaganiami, wzmacniają nasze organizmy wiosną, zmniejszają bóle, likwidują wiele chorób skórnych, wspomagają działanie leków przy setkach innych schorzeń.

Kiedy będziesz łykał którąś z nich, wspomnij skromnego polskiego biochemika, który na początku naszego wieku dokonał pewnego odkrycia. Bowiem zostało ono dokonane także i dla Ciebie...

JERZY DĄBROWSKI

SAY, SAY, SAY... na zdjęciach...

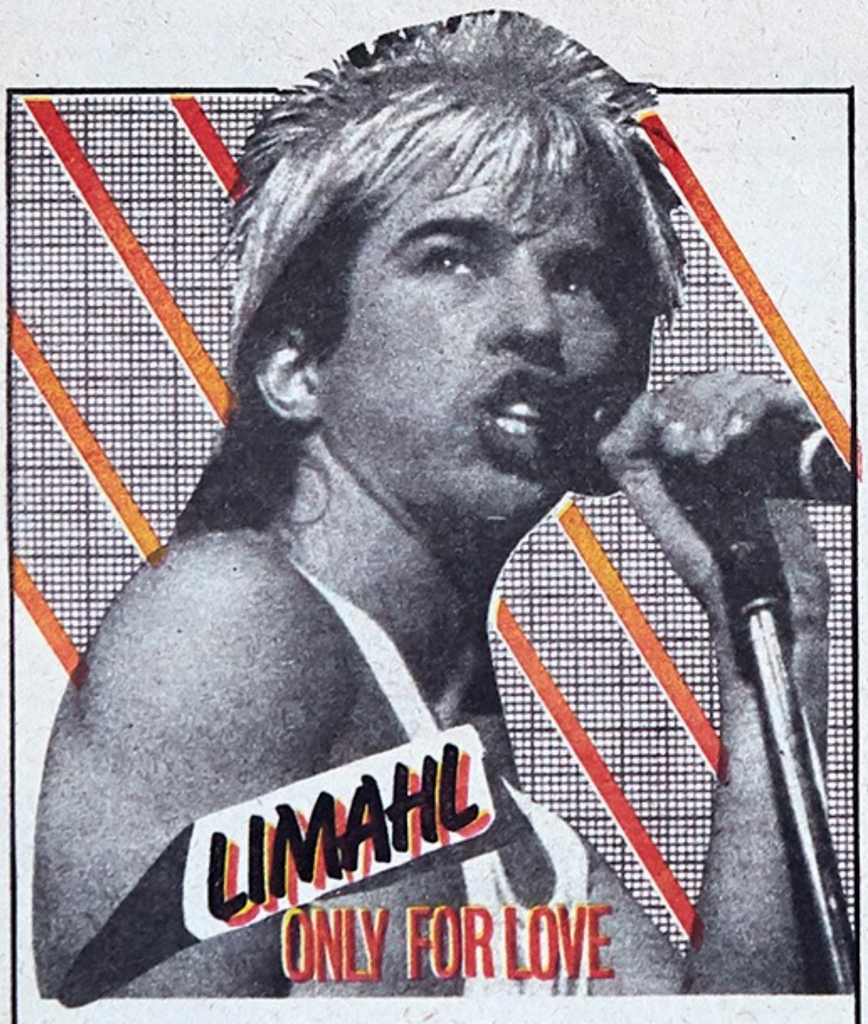

If that's your problem don't let it show
You will find it self deceiving
Love can be unsure
Keep a level head maintain
Your pride
Then you can face the
Situation straight in the eye

And especially when she
Comes on strong
When she smiles that smile
That leads you on
Try to see it through playing
Your part
Making certain when you give
Your heart it's

Only for love
Only for love

Only for love

Love was never planned ever
Before
Some have spent their whole
Life searching cold and
Insecure
But as suddenly as that love
Will arrive
And you'll recognize the
Feeling ooh you're on fire

And especially when she
Moves in close
When she moves that move
There's no suppose
You'll find you're hurting when
You're apart
But when you give your heart
It's . . .

? ? ?

Tworząc zespół tego typu przy Jazz-Clubie zdawaliśmy sobie sprawę, że nasza decyzja wywoła konsternację w środowisku jazzowym. Ale nie dysponując lokalem, nie otrzymując żadnej pomocy materialnej, sami musieliśmy uzyskiwać niezbędne dla klubu fundusze. Mogliśmy to robić tylko własną pracą, a ściślej – pracą własnego, dobrego zespołu rozrywkowego, na tyle popularnego i lubianego, aby mógł nam zapewnić egzystencję. Zespół taki stworzyliśmy. Jego muzyka była na pewno trochę zwariowana, ale właśnie w jej prostocie i komunikatywności tkwiła główna siła jej oddziaływania i jej swoisty urok.

CDN.

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

REDAGUJE LECH NOWICKI

EDUKOWAĆ? EDUKOWAĆ!

W Lublińcu odbyły się kolejne, już trzynaste Warsztaty Piosenkarskie. O ich przebiegu rozmawiam z szefem KRZYSZTOFEM HEERINGIEM, kierownikiem literackim JANUSZEM KONDRATOWICZEM i kierownikiem muzycznym WALDEMAREM PARZYŃSKIM

– Cel tegorocznych zimowych warsztatów to...

– ... przyjrzenie się młodym ludziom, zapoznanie ich z piosenkarskim rzemiosłem i – ewentualnie – zakwalifikowanie do finału Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki we Wrocławiu...

– Słyszałem tu hasło „podnosimy poprzeczkę"...

– Ta uwaga dotyczy właśnie wrocławskiego finału, w którym naszym zdaniem powinni się znaleźć rzeczywiście najlepsi z najlepszych. Z eliminacji tarnowskiej – pierwszej międzywojewódzkiej – zakwalifikowaliśmy do Wrocławia tylko dwa zespoły i jednego solistę. Taryfa ulgowa nie obowiązuje także w Lublińcu – więc...

– Czy zadowoleni jesteście ze wszystkich uczestników warsztatów?

– Na pewno nie wszyscy powinni się tu znaleźć, ale decyzje personalne nie należały do nas. Latem zaprosimy do Lublińca tych, których **można** czegoś nauczyć...

– Właśnie, czego uczycie?

– Dykcja, emisja, taniec, ruch sceniczny to tematy naszych zajęć. Konsultanci prowadzą także zajęcia indywidualne, przygotowując uczestników warsztatów do koncertu finałowego. Do Lublińca przyjeżdżają nie tylko młodzi wykonawcy, ale także kompozytorzy i autorzy tekstów, których kwalifikujemy tu po Spotkaniach Twórców i Wykonawców Piosenki Autorskiej w Myśliborzu. Planowo zajęcia powinny trwać do godz. 18, ale najczęściej zamykamy sale wykładowe tuż przed północą...

– Skoro do Lublińca zapraszacie młodych kompozytorów i autorów tekstów, to chyba nie macie kłopotów z repertuarem...

– Mamy. Ci młodzi ludzie tworzą przede wszystkim dla siebie, dla innych może nie tyle nie chcą, co jeszcze nie potrafią. Oczywiście przyjeżdżamy do Lublińca z materiałami nutowymi, kasetami magnetofonowymi, ale... Piosenkarska młodzież nie bardzo chce śpiewać przeboje znanych wykonawców, choć staramy się ją do nich przekonać. Przecież warsztatu można się na tych piosenkach nauczyć... Ale problem repertuaru oczywiście istnieje.

– Inne także...?

– Oczywiście... Akurat w Lublińcu nie rozmawiamy o sprzęcie, bo nie ma zespołów, które z niego korzystają. Wystarczy jednak pojechać do Brzegu, gdzie zapraszamy właśnie zespoły, by przekonać się, że młodzi gitarzyści, perkusiści i pianiści po prostu nie mają na czym grać. Brakuje już nawet strun!

– Repertuar, sprzęt – co jeszcze?

– Od lat mówi się i pisze o promocji utalentowanej muzycznie młodzieży. Mechanizmy tej promocji nie są do końca jasne, a właściwie w ogóle ich nie ma. Naszym podopiecznym – myślimy zarówno o warsztatach, jak i OMPP – obiecała pomoc „Trójka". Mamy nawet opracowany plan wspólnych działań, które być może przyniosą zadowolenie wszystkim zainteresowanym stronom. Oczywiście na tę pomoc najbardziej liczą młodzi wykonawcy. Nawet w Lublińcu pytali nas, czy rzeczywiście mają szansę znaleźć się w radiowym studio...

– Co im odpowiadacie?

– Tym **naprawdę** zdolnym, że mają.

– Kiedy pisałem o warsztatach dwunastych, zadałem sobie pytanie, które wykorzystałem w tytule: edukować? Teraz z tym pytaniem zwracam się do was.

– Oczywiście – edukować!

WIEŚCI ZE ŚWIATA

● Leonard Bernstein, znakomity dyrygent i kompozytor jest autorem książki „Przemyślenia – obserwacje z pięćdziesięciu lat", będącej zbiorem jego wspomnień.

● Yoko Ono w wywiadzie dla BBC wyznała, że *„do tej pory nie przebolała śmierci swego męża, choć od tego tragicznego wydarzenia minęły ponad trzy lata. Lennon został zamordowany w chwili – dodała – gdy przeżywał szczególnie twórczy okres. Był człowiekiem ze wspaniałą przyszłością, a jednocześnie skromnym i świadomym własnych braków. Wstydził się na przykład własnego głosu, bowiem uważał, że nie jest dobry i dlatego był zwolennikiem głośnego akompaniamentu instrumentalnego."*

● Egipt żyje już wielkim wydarzeniem muzycznym. W setną rocznicę prapremiery pod piramidami wystawiona zostanie słynna „Aida" Giuseppe Verdiego, rzecz jasna w prawdziwie jubileuszowej obsadzie.

● Karel Gott nadal wygrywa plebiscyt tygodnika Mlady Svet. Niemłody już artysta po raz dziewiętnasty pokonał krajowych rywali. Wśród pań triumfowała Hana Zagorova, także legitymująca się bogatą biografią artystyczną.

● Jeszcze jeden muzyk sięgnął po pióro. Znakomity śpiewak Placido Domingo zdecydował się na opublikowanie autobiografii pod tytułem „Moje pierwsze czterdzieści lat".

● Ałła Pugaczowa wystąpiła na deskach MCHAT-u. Przygotowała specjalny program złożony z 26 pieśni. *Była to pełna dramatyzmu opowieść o życiu pieśniarki, o życiu kobiety* – napisała jedna z aktorek MCHAT-u – *Ten koncert był dla nas zupełnym odkryciem: ani film, ani telewizja nie potrafiły pokazać takiej Pugaczowej. Słuchając jej, raz jeszcze mogliśmy się przekonać, że nie istnieje podział na sztukę wyższej i niższej kategorii. Taką właśnie wspaniałą estradą stała się w dniu występu Ałły scena naszego MCHATU-u. W ogóle Pugaczowa to nie tylko piosenkarka, lecz prawdziwa aktorka dramatyczna. Po występie, gdy jej gratulowaliśmy, wyznała, że poważnie myśli o wypróbowaniu swoich sił w teatrze, a szczególnie pociągają ją role dramatyczne.*

● Nie byłem w Cannes, powtórzę więc za PAP-em, że tegoroczne Międzynarodowe Targi Płyt Wydawnictw Muzycznych MIDEM zgromadziły co prawda liczne grono przedstawicieli ok. 1400 firm, lecz potwierdziły z całą ostrością nie najlepszą sytuację w światowym przemyśle fonograficznym. Kryzys ten przejawia się stałym spadkiem popytu na płyty. Mając to na uwadze organizatorzy nieco rozszerzyli formułę MIDEM, dostosowując ją do potrzeb chwili. Kierujący od początku imprezą Bernard Chevry postanowił w tym roku oferować również programy radiowe utrwalone w postaci nagrań magnetofonowych. Nie jest to pierwsza zmiana w MIDEM, które początkowo służyły promocji wyłącznie repertuaru rozrywkowego i jego wykonawców. W ubiegłym roku zakres oferty rozszerzono o nagrania i wydawnictwa muzyki poważnej. Niezmienny pozostaje udział znanych zespołów i solistów, obok tych którzy w Cannes traktują jako szansę zwrócenia na siebie uwagi impresariów i menagerów. Tyle PAP... W Cannes obecni byli przedstawiciele polskich estrad i firm fonograficznych. Miejmy nadzieje, że prowadzone przez nich rozmowy z wykonawcami i ich opiekunami zaowocują występami tych pierwszych w Polsce...

Po lądzie, jak po wodzie

PLATFORMA – PODUSZKOWIEC

ZSRR (PAP). Po raz pierwszy w praktyce światowej wykonano platformę morską na poduszce powietrznej o udźwigu 40 ton. Skonstruowali ją budowniczowie statków stoczni remontowej w Archangielsku, równocześnie z dwuśrubowym holownikiem-amfibią.

Decydujący egzamin zdało to urządzenie na Morzu Barentsa. Na platformie ułożono ładunek i holownik poprowadził ją do brzegu porośniętego tundrą. Prowadzona przez holownik platforma jak gdyby płynie nad ziemią. Na plac składowy stacji poszukiwania ropy dostarczyła ona maszyny, urządzenia wiertnicze, domki mieszkalne, materiały budowlane, kotły parowe.

Morska platforma na poduszce powietrznej i holownik-amfibia umożliwiają dostarczanie ładunków do odległych miejsc u wybrzeży mórz arktycznych bez przeładunków na brzegu, które zabierają dużo czasu. **(jo)**

NIEDŹWIEDŹ POLARNY ZABIŁ PRZECHODNIA

KANADA (PAP). Niezwykły wypadek wydarzył się na jednej z ulic kanadyjskiego miasta portowego Churchill, położonego na zachodnim wybrzeżu Zatoki Hudsona. Jeden z przechodniów został niespodziewanie zaatakowany przez olbrzymiego, ważącego ponad 200 kg niedźwiedzia polarnego. Groźna bestia została zastrzelona przez policjantów. **(kl)**

NAJDOKŁADNIEJSZY ZEGAR ŚWIATA

USA (PAI). Amerykański urząd normalizacyjny finansuje budowę najdokładniejszego zegara świata. Tego zadania podjęli się dwaj fizycy kanadyjscy z Vancouver, z uniwersytetu prowincji Kolumbia Brytyjska. Podstawą zegara będzie maser – urządzenie pracujące podobnie jak laser, lecz wzmacniające promieniowanie mikrofalowe. Z analiz teoretycznych wynika, że nowy zegar będzie się spóźniał lub spieszył najwyżej o jedną trzecią sekundy w ciągu 10 miliardów lat! **(jo)**

DLA ROZTARGNIONYCH KIEROWCÓW

Roztargnieni kierowcy często pozostawiają na postoju samochody z nie zamkniętymi drzwiami, włączonymi reflektorami lub nie zaciągniętym hamulcem ręcznym. Przyda się więc im zapewne opatentowane niedawno w Stanach Zjednoczonych elektroniczne urządzenie, które uruchamia sygnał alarmowy, jeśli kierowca pozostawiając wóz na parkingu nie zamknął drzwi lub okna, nie wyłączył stacyjki lub nie zaciągnął hamulca ręcznego. **(kl)**

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Zapraszam dziś przede wszystkim do podwójnego zadania-błyskawicy. Liczyć tam wiele nie trzeba, ale warto zastanowić się solidnie, bo można wpaść w pułapkę. Przygotowuję dla moich wypróbowanych abrakadabrystów matematyczną krzyżówkę – zamieszczę ją wkrótce. Do soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

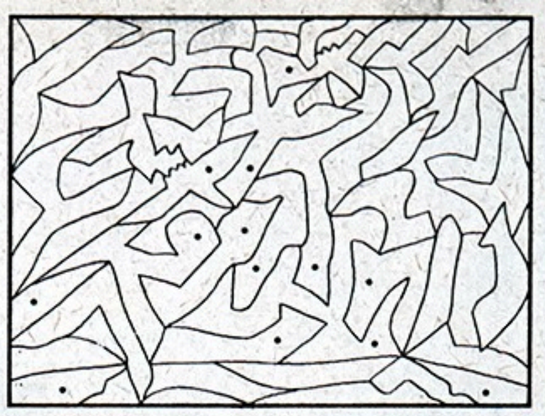

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz-wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te kropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

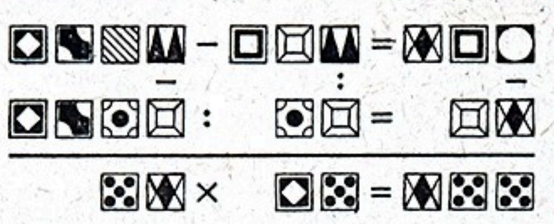

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami – zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Do roboty!

5236 : 11 = 476
÷ × −
17× 6 = 102
308 + 66 = 374

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie powyżej. POSTACIE I CIENIE: postać bez cienia – to nr 3, cień bez postaci – nr 14; pary – 1–8, 5–16, 7–10, 9–4, 11–18, 13–6, 15–12, 17–2.
ZUPEŁNIE BEZ LICZENIA: wystarczy odwrócić liczbę 666 „do góry nogami" – otrzymamy wtedy 999.

57 PUNKTÓW

Jeśli rozwiązałeś już pozostałe zadania dzisiejszej Abrakadabry, czeka cię nagroda: połącz starannie i uważnie liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 57. W ten sposób sam sobie narysujesz obrazek.

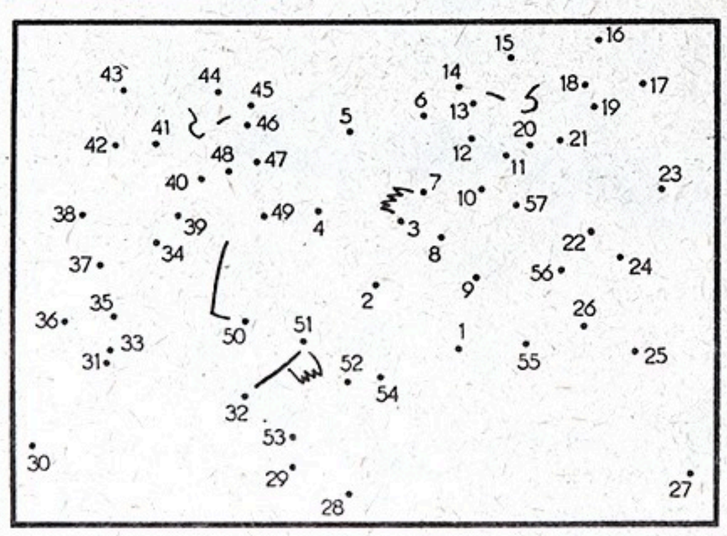

ZADANIE BŁYSKAWICA

Jaką najmniejszą całkowitą liczbę dodatnią można zapisać używając dwóch cyfr?

Jaką największą liczbę można napisać używając czterech jedynek?

25 szczegółów

Rysunek prawy różni się od lewego tylko 25 drobnymi szczegółami. Co to jest dla Ciebie; Uporasz się z tym w trzy minuty! Zaznacz ołówkiem wszystkie różnice i odczekawszy do przyszłej soboty porównaj je sobie z odpowiedziami, które zamieszczę w następnym wydaniu.

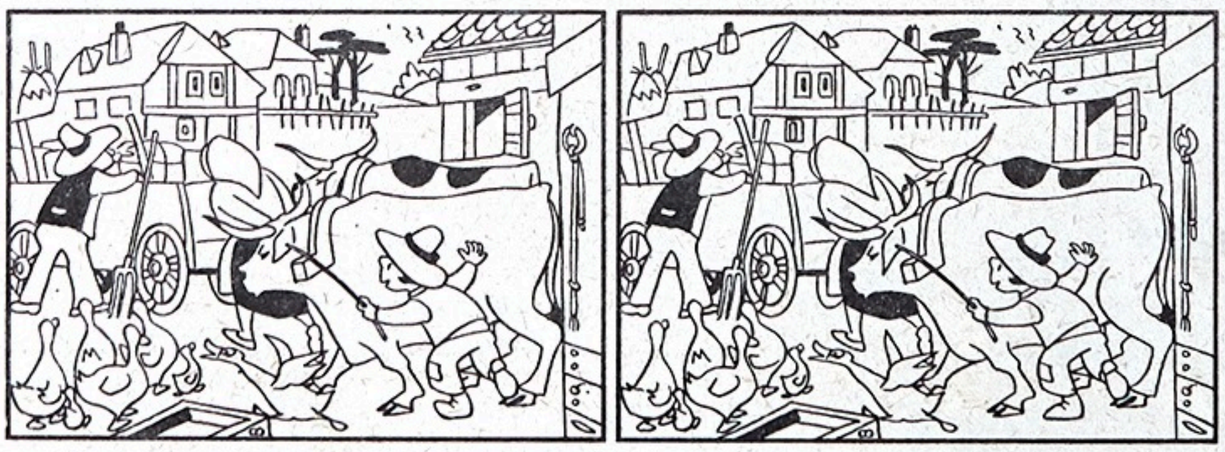

Zadanie premiowane nr 464

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z kratek oznaczonych kropką, czytane rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie – myśl Józefa Czechowicza. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00–561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 464".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) występuje na scenie, 6) 500 arkuszy papieru, 7) historyk radziecki (1875–1955), badacz historii Francji i Europy (przestaw litery w wyrazie alert), 8) jama, 11) metalowe wiązanie u narty, 14) podróż statkiem, 16) smar okrętowy, 17) zaliczka, 20) kupon, talon, 21) roślina ozdobna o liściach mieczowatych i dużych, najczęściej fioletowych, niebieskich i żółtych kwiatach; kosaciec, 23) nauka o budowie ciała ludzkiego, 27) odkryty wagon kolejowy, 29) cierń, 30) Tatry lub Sudety, 31) kończy się?

PIONOWO: 1) autobus wycieczkowy, 2) człowiek bezwzględny, narzucający innym swoją wolę, 3) od źródła do ujścia, 4) scena cyrkowa, 5) wdzięk, urok, 9) krasomówca, 10) rodzaj haftu, 12) sprzęt lekkoatletyczny, 13) „Jeszcze Polska nie zginęła...", 15) bursztyn, 18) dostarcza wełny, 19) bohater narodowy Jugosławii, 20) zimowy kolor, 22) część walki bokserskiej; runda (lub powierzchowne uszkodzenie skóry), 24) wał ziemny, 25) słowa piosenki, 26) roślina z rodziny dyniowatych o smacznych, pożywnych owocach, uprawiana m.in. na południu Europy, 28) harcerski – pod namiotami.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 459 z 9 numeru „Świata Młodych" z dnia 21.01. 1984 r.

Poziomo: parafina, ludojad, połączenie, rygiel, tabela, przepierka, potas, hulaka, Podlasie, męstwo, kasarek, oddanie, oczar, karoseria, zacisze, wyganianie, kita, przystanek, podarek, płyta, zaprawa, zadatek, pokój, polewa, mielenie, kawa, niepodległość, podnieta, aligator. **Pionowo:** rarytas, figiel, Lubeka, dola, popiersie, łąka, niechlujstwo, talarek, przelanie, poduszka, husaria, poddasze, męczarnia, kaseta, odcinek, ogarek, rokita, zastawa, wydatek, niepokój, przyprawa, podanie, pływanie, zaległość, zaleta, powaga, pole, mienie, Kali.

Nagrody wylosowali: Anastazja Domańska – Ewa Gałuszka, Krzysztof Gawrych – Agnieszka Pióro – Małgorzata Piwowar – Maciej Puczka – Sebastian Sroka, Krzysztof Stachura – Justyna Zandberg

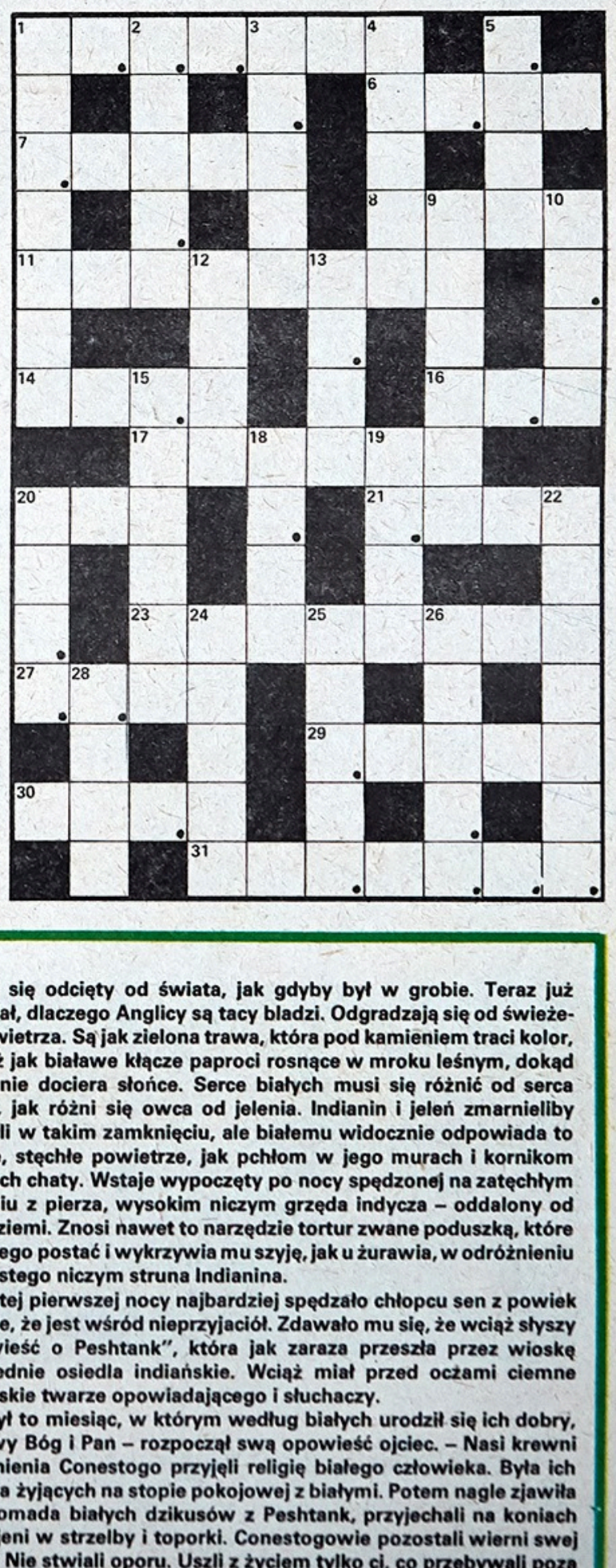

– Mówi, że ma na imię Lenni Quis. Po angielsku znaczy to mniej więcej Właściwy Syn, czy Prawdziwy Syn.

Myra Butler wysłuchała go w spokoju.

– Ale nie jest już wśród Delawarów. Jest w domu, pod naszym wspólnym dachem, i będzie musiał uznać swoje prawdziwe imię.

Chłopiec skierował na nią palące spojrzenie czarnych oczu, bardzo podobnych do oczu matki.

– Prawdziwy Syn moje jedno imię – rzekł swoją głuchą angielszczyzną, potykając się na literze „r". – Mój ojciec i matka dać mi to imię.

– Ma na myśli swych indiańskich rodziców – wyjaśnił Del. Twarz Myry Butler poczerwieniała.

– Myślę, że dość tego na dzisiaj – rzekła. W każdym razie powiedział kilka słów po angielsku.

Sięgnęła po leżące obok niej na kanapie sztuki odzieży, którą cerowała. Chłopcu zrobiło się duszno kiedy zobaczył, że są to szare spodnie Yangwe i żółta chłopięcia kurtka. – Gdy już się dowiedziałam, że wracasz – ciągnęła Myra Butler – pożyczyłam tę garderobę od twojego kuzyna Aleka. Ubierz się proszę, bo chcę zobaczyć, jak te rzeczy na tobie leżą.

Chłopiec nie zrobił najmniejszego gestu.

– Czy zrozumiałeś, John? – spytała surowo. – Włóż to na siebie, żebym mogła się przekonać, jak wyglądasz w cywilizowanym odzieniu.

Chłopiec patrzał z odrazą na spodnie i kurtkę. Były dla niego symbolem wszystkich kłamstw, wszystkich kradzieży i zbrodni, jakie popełniali biali ludzie. A teraz żądano od niego, żeby się ubrał w te nienawistne szmaty. Równie dobrze można by namawiać jelenia, żeby się ubrał w skórę swego wroga wilka.

– Słyszałeś, co powiedziała twoja matka? – rzucił ostro Del i powtórzył żądanie w języku Delawarów.

Chłopiec dalej stał bez ruchu. Jakżeby mógł dotknąć tych rzeczy? Gdyby przed kominkiem leżały drwa, wziąłby ubranie na koniec jakiejś szczapy i wyniósł z pokoju, trzymając możliwie jak najdalej od siebie. Ale nie było nawet patyka. I nagle Gordie wziął za niego ubranie.

– Prawdziwy Synu, czy jak włożysz to na siebie, dasz mi swoje indiańskie rzeczy? – spytał z przejęciem, kiedy wychodzili z pokoju. – Wtedy ja też będę Indianinem.

Starszy chłopiec nie odpowiedział ani nie zdjął indiańskiego odzienia, gdy znaleźli się w pokoju, do którego zaprowadził go Gordie, ale na krótką chwilę pojawił się w oczach braci błysk wzajemnego szacunku i zrozumienia.

VII

Tej nocy chłopiec leżał w obcym miejscu, wyznaczonym na nocleg jemu i Delowi. Ściany i sufity były wyłożone czymś w rodzaju białej gliny. A chcąc lepiej je uszczelnić jego biali krewni oblepili wysuszoną glinę papierem. Jedyne otwory w ścianach były zatkane drewnianymi ramami i taflami szkła.

Czuł się odcięty od świata, jak gdyby był w grobie. Teraz już wiedział, dlaczego Anglicy są tacy bladzi. Odgradzają się od świeżego powietrza. Są jak zielona trawa, która pod kamieniem traci kolor, czy też jak białawe kłącze paproci rosnące w mroku leśnym, dokąd nigdy nie dociera słońce. Serce białych musi się różnić od serca Indian, jak różni się owca od jelenia. Indianin i jeleń zmarnieliby i umarli w takim zamknięciu, ale białemu widocznie odpowiada to ciężkie, stęchłe powietrze, jak pchłom w jego murach i kornikom w balach chaty. Wstaje wypoczęty po nocy spędzonej na zatęchłym posłaniu z pierza, wysokim niczym grzęda indycza – oddalony od matki ziemi. Znosi nawet to narzędzie tortur zwane poduszką, które zgina jego postać i wykrzywia mu szyję, jak u żurawia, w odróżnieniu od prostego niczym struna Indianina.

Ale tej pierwszej nocy najbardziej spędzało chłopcu sen z powiek uczucie, że jest wśród nieprzyjaciół. Zdawało mu się, że wciąż słyszy „opowieść o Peshtank", która jak zaraza przeszła przez wioskę i sąsiednie osiedla indiańskie. Wciąż miał przed oczami ciemne indiańskie twarze opowiadającego i słuchaczy.

– Był to miesiąc, w którym według białych urodził się ich dobry, łaskawy Bóg i Pan – rozpoczął swą opowieść ojciec. – Nasi krewni z plemienia Conestogo przyjęli religię białego człowieka. Była ich garstka żyjących na stopie pokojowej z białymi. Potem nagle zjawiła się gromada białych dzikusów z Peshtank, przyjechali na koniach uzbrojeni w strzelby i toporki. Conestogowie pozostali wierni swej religii. Nie stwiali oporu. Uszli z życiem tylko ci, co przebywali poza wioską.

Cdn.

KOSMICZNE FANABERIE

6

STRESZCZENIE: Nowy „Walerian" wysłany zostaje do Anglii. Podstępem dostaje się do ekskluzywnego klubu, gdzie odbywa się tajne zebranie angielskiego gabinetu. Terroryzuje ministrów. Ale znów... „Ktoś" daje znać „sile wyższej"; „nagła zmiana programu", nie zaplanowana przez macierzysty astrolot. W tym odcinku nie uda się rozwikłać tajemnicy nieznanego „kogoś".

ŚWIAT MŁODYCH HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 R.
Nr 24 (3798)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Szarlota Pawel
Opracowanie techniczne Wiesława Chmielawska

Korekta
Barbara Zając
Nakł. 500 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 519/G. T-49

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

– PANIE KOWALSKI, gdzie się podział pana piękny pudel?
– Niech pan sobie wyobrazi: gdzieś mi się zgubił na spacerze!
– I nie dał pan ogłoszenia?
– Niestety, mój pies i tak nie umie czytać...

★

W PARKU. Pani siedząca na ławce zwraca się do swego sąsiada:
– Przepraszam, czy nie wie pan przypadkiem, jaki dzień dzisiaj mamy?
– Niestety nie...
– Ale przecież czyta pan właśnie gazetę!
– To prawda, ale gazeta jest wczorajsza...

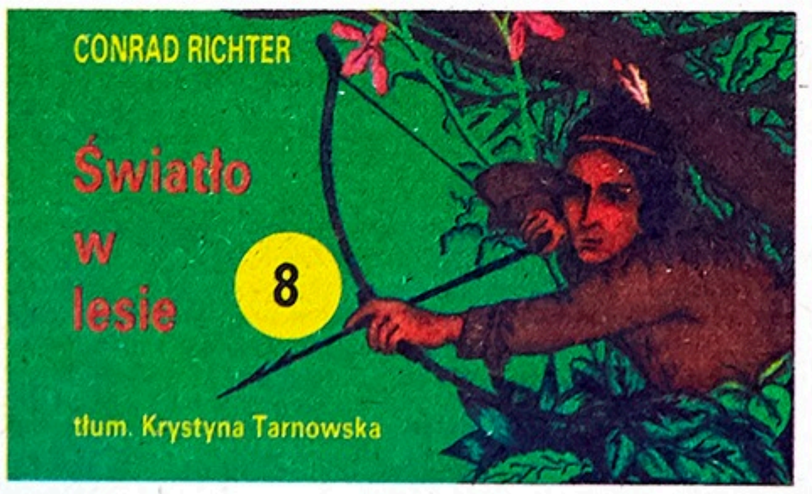

Pokój, do którego weszli, był obszerny i słoneczny, o białych ścianach w zielone wzory. Na podłodze z szerokich desek stało mnóstwo sprzętów – biurko z czerwonej wiśni, pięknie błyszcząca komoda, dwa czy trzy stoliki i dwakroć tyle krzeseł, duże łóżko o imponujących słupkach podtrzymujących baldachim i pod oknem kanapa, na której pół leżała kobieta w niebieskim szlafroku. Łatwo było poznać po czarnych włosach i oczach, i po żarliwym, pełnym miłości spojrzeniu wlepionym w chłopca, że jest jego matką. Mimo to ojciec musiał go popychać w drodze do kanapy, przy czym chłopiec miał taką minę, jakby matki w ogóle nie zauważył. Dopiero gdy przyciągnęła do siebie jego głowę i pocałowała, zesztywniał z wyrazem bólu, potwierdzając tym samym, że jest świadomy jej obecności.

– Ach, John, wyglądasz jak Indianin! – wykrzyknęła. – I nawet ruchy masz Indianina. Los ciężko cię doświadczył, ale Bogu dzięki uniknąłeś śmierci i wróciłeś do nas. Cieszysz się?

Prawdziwy Syn owinął się znów w płaszcz powściągliwości. W głosie jego matki brzmiało żywe współczucie.

– Czy on w ogóle nie pamięta angielskiego?

– Rozumie chyba dużo – odparł jego ojciec. – Ale nie wszystko. Nie wiemy jeszcze, jak dużo umiałby powiedzieć. Dotąd było to zaledwie kilka słów. Del musi mówić z nim językiem Delawarów.

– Jestem pewna, że mnie rozumie – oznajmiła matka. – Widzę to po jego oczach, kiedy się do niego zwracam. Rozumiesz mnie, prawda, John?

Chłopiec nie zareagował. Mówiła dalej szybko, współczująco:

– Bardzo długo przebywałeś poza domem, John. Twoja edukacja została przerwana. Żyłeś wśród pogańskiego nieuctwa i ciemnoty. Teraz trzeba nadrobić stracony czas. Jesteś już prawie młodzieńcem. Pierwsza i najważniejsza rzecz, to żebyś się nauczył ojczystego języka. Zaraz rozpoczniemy naukę. Ja jestem twoją matką, nazywam się Myra Butler. To jest twój ojciec, Harry Butler. Twój brat nazywa się Gordon Butler. A ty jesteś John C. Butler. Powtórz za mną: John, Cameron Butler.

Chłopiec milczał, twarz miał kamienną. Ciotka Kate wybiegła z pokoju, jak gdyby nie mogła znieść tego dłużej.

– Nie wie, jak się nazywa. Nie wie nawet, kiedy jest niedziela – usłyszał Del jej słowa skierowane do służącej na schodach.

Ale Myra Butler w swoim pokoju ani myślała rezygnować. Była osobą chorą, to prawda, ale każdy by się zorientował, że to ona rządzi w tym domu.

– Chcę, żebyś powtórzył za mną swoje imię. Powiedz: John, John! – Chwyciła go za rękę, potrząsnęła, i odwróciła się bezradnie.

– Mamusiu, może on jest głuchoniemy? – zawołał mały Gordie.

To rozładowało napięcie i wszyscy się uśmiechnęli – wszyscy z wyjątkiem chłopca w indiańskim odzieniu. Jego posępne, uporczywe milczenie przytłaczało grupkę osób zgromadzonych w pokoju. Myra Butler najwyraźniej powzięła postanowienie.

– Doskonale, John – rzekła zaciskając wargi. – Widzę, że jesteś uparty i krnąbrny jak twój wuj Wilse. Będziemy musieli wyciągnąć z tego konsekwencje. Jutro przyjeżdżają cię powitać nasi krewni i przyjaciele, a ja nie życzę sobie, żebyś stanął przed nimi nieokrzesany i ciemny, jak dzikus z puszczy. Zostaniesz w tym pokoju, dokąd nie nauczysz się wymawiać swego imienia.

Widać było, że chłopiec zrozumiał. Wyraz zawziętości pojawił się na jego twarzy. Powiedział szybko kilka słów w języku Delawarów. Del musiał je przetłumaczyć.

Dokończenie na str. 7